Nr. 287. Kraków, Niedziela 14 Grudnia 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., ze odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.
Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty należy nadsyłać wyłącznie do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red.: UL. św. TOMASZA L. 35.
Adres telegr.: „Głos Narodu" Kraków
Telefon Nr. 190.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. za pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda", Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules Fortin & Cie. de Raczkowski.

O wydzielenie żydów.

Zebranie średowe polskich wyborców Krakowa oświadczyło się za wydzieleniem Stradomia i Kazimierza z okręgu wyborczego, jaki Kraków tworzyć ma w ordynacyi sejmowej. W uzupełnieniu sprawozdania interesujących obrad podajemy tu w streszczeniu referat prof. Uniw. Jag. Dra Franciszka Bujaka, który był podstawą dyskusyi.

W projekcie rządowym — mówił prof. Bujak — Kraków ma otrzymać 6 mandatów a Podgórze z gminami przyłączonemi jeden mandat. Cały Kraków tworzyć będzie jeden okręg wyborczy, głosować w nim ma każdy wyborca na listę 6 kandydatów. Projekt rządowy jedynie w pięciu okręgach miejskich dwumandatowych wprowadza proporcyonalność, w Krakowie i Lwowie jednak utrzymuje nieomalny stan dotychczasowy.

Przeciw proporcyonalności występują demokraci, żądając usunięcia jej nawet w owych 5 okręgach miejskich. Proporcyonalność — głoszą oni — szerzyć będzie separatyzm żydowski i syonizm a przez to wyrządzi polskości szkodę. Argument taki nie wytrzymuje krytyki. Wyraża bowiem obawę przed tem, co już przeciesłetniej w Galicyi. Separatyzm żydowski nie istnieje od okręgów wyborczych! Powstaje i szerzy się samorzutnie. Świeżo np. ukonstytuowała się żydowska partya socyalistyczna, mimo, że polscy socyaliści żydów nie odpychali, ale z czułością przyciskali do serca. (P. Daszyński na kongresie P. P. S. D. mówił: „Byłem takim parobkiem żydowskim, że aż wstyd". — Przyp. Red.). Dzisiaj dziennikarstwo żydowskie, cały ruch kulturalny żydów, ich stowarzyszenia sportowe, oświatowe, teatr — noszą charakter narodowo-żydowski. Jednolite okręgi wyborcze nie były zdolne powstrzymać tego separatyzmu, asymilacya poczyniła u nas minimalne postępy w przeciągu 50 lat.

Demokracya sprzeciwia się okręgom żydowskim lub proporcyonalności, ponieważ opiera się na żydach i potrzebuje ich głosów, by się utrzymać w życiu politycznem. Żydzi głoszą się za ostoję demokratyzmu i postępu, ale ten ich postęp jest jedynie towarem na zbyt, bo masy żydowskie tego towaru wcale nie konsumują. Masy te są konserwatywne i ciemne. Żydzi popierając polski ruch postępowy, pracują jedynie we własnym interesie, zdobywają w ten sposób przywileje w życiu gospodarczem, w handlu i kredycie. — Trzeba dać tym apostołom „postępu" sposobność pracowania na rzecz postępu wśród samych żydów, trzeba usunąć ich decydujący wpływ na społeczeństwo polskie.

Szkody bowiem, jakie polskiemu społeczeństwu przynosi wpływ żydów, są wielkie. Przypatrzmy się tylko cyfrom:

Kraków bez Podgórza liczy 145 000 ludności cywilnej, z tego 32.000 żydów, to jest 22·5 procent. Uprawnienie wyborcze opiera się na inteligencyi i opodatkowaniu, ponieważ jednak ilość inteligencyi nieopodatkowanej jest drobna, więc można przyjąć jedynie census podatkowy za podstawę wyborczą. Otóż w Krakowie jest 22.448 osób opodatkowanych, w tem 6.728 żydów, tj. 30 procent. Ten procent znacznie podwyższa udział żydów w prawie wyborczem, niżby im się na podstawie cyfry ludności należał. A udział ten wzrośnie do 32 procent jeżeli zważymy, że do Sejmu głosują jedynie dwie trzecie osób wyżej opodatkowanych, a żydzi właśnie należą do najwyżej opodatkowanych w Krakowie. Tej przewyżki żydów nie równoważy maleńki procent chrześcijańskiej inteligencyi nieopodatkowanej, którego u żydów prawie niema.

Ta masa żydowskich wyborców wywiera dzisiaj decydujący nacisk na wybór wszystkich posłów do Sejmu. Nacisk ten jest demoralizujący. Wyborcy żydowscy są najemnikami partyj rządzących polskich dla zwalczania innych stronnictw polskich. Obcy dla spraw, o które wre walka, zapewniwszy sobie jedynie u swych sojuszników nieporuszanie różnych spraw szkodliwych dla żydostwa, dają się używać raz konserwatystom przeciw demokratom, to znów odwrotnie. Masy te przekonań politycznych nie mają, ale mają tylko zrozumienie własnych interesów. Jest to stan upokarzający tak dla żydów, jak i dla Polaków i należy go usunąć. (Dok. nast.)

Ze słowiańskich zatargów.

(Rosya, Serbia a Bułgarya).

W sobotę, dnia 6 b. m. członkowie Klubu Słowiańskiego licznie się zebrali dla wysłuchania odczytu Dr Feliksa Konecznego o propagandzie katolickiej w Bułgaryi. Odczyt znajdzie się w grudniowym zeszycie „*Świata słowiańskiego*", tam więc odsyłamy po bliższe szczegóły.

Nawiązując do pewnego szczegółu odczytu, a mianowicie do listu ks. arcybiskupa konstantynopolitańskiego, Mirowa, stwierdzającego zniszczenie cerkwi unickich i szkół bułgarskich przez Serbów, podał przewodniczący Klubu prof. Zdziechowski do wiadomości odezwę Towarzystwa Słowiańskiego w Sofii, protestującą przeciw okrutnej polityce wynarodowienia, stosowanej przez Rząd serbski względem Bułgarów w Macedonii. Odezwę tę przewodniczący Klubu otrzymał w jęz. rosyjskim, którego ani on, ani członkowie Klubu Słowiańskiego, ani w ogóle żaden Polak za język międzynarodowy słowiański nie uznają. To ignorowanie stanowiska polskiego przez Tow. Słowiańskie w Sofii tłumaczyć jednak należy nie złą wolą, ale raczej pośpiechem i bezładem, równocześnie bowiem taka sama odezwa, ale w jęz. francuskim, nadeszła do Klubu pod adresem jego sekretarza prof. Tad. Stan. Grabowskiego.

Tow. Słowiańskie w Sofii zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą, ażeby głosy swoje do protestu dołączyli.

Na to Słow. Towarzystwo Dobroczynności w Petersburgu odpowiedziało komunikatem, w którym ogłasza, że nie poczuwa się do prawa wtrącania się w spór, dzielący pobratymcze narody, ale natomiast żywi wiarę w lepszą przyszłość, która się utwierdzi na podstawach „łączności politycznej interesów obu narodów przeciw ich wspólnym wrogom".

„Odpowiedź wykrętna — mówił prof. Zdziechowski — i obrzydliwie obłudna. Gdy w walce dwóch braci jeden legł powalony i spętany, a drugi nad nim się pastwi, to po stronie zwycięzcy stają oczywiście ci, co się cofają przed podniesieniem protestu przeciw jego okrucieństwu, — pod pozorem jednakiego miłowania obu walczących. Niestety, obłuda ta cechowała i cechuje bardzo często poglądy Czechów, Kroatów i innych pobratymców słowiańskich na spór polsko-rosyjski... Ale nie wolno nam ich naśladować".

Obłuda Petersb. Towarzystwa Słowiańskiego — ciągnął dalej mówca — jest w zupełnej zgodzie ze stanowiskiem, które t. z. słowianofile rosyjscy od początku zajmowali wobec Bułgaryi. I nie będzie to żadnym paradoksem, jeśli stanowisko to określę wyrazem antybulgaryzmu. Na Bułgaryę bowiem patrzano, jako na etap po drodze do Konstantynopola, jako na legowisko obozowe wśród uciążliwego marszu, czyli, mówiąc wyraźniej, jako na prowincyę zależną od Rosyi, dzięki jej łasce korzystającą z tymczasowej autonomii, lecz przeznaczoną w bliższej lub dalszej przyszłości na łup dla satrapów z Petersburga, na pole dla eksperymentów politycznych, podobnych do tych, które się nad Wisłą robią. W maju 1878 roku wódz ówczesnego „słowianofilstwa" rosyjskiego Iwan Aksakow wygłosił z powodu uchwał Kongresu Berlińskiego swoją słynną mowę, w której w nabrzmiałych goryczą i bólem wyrazach płakał nad „pogrzebaną wielką i świętą sprawą wolności Bułgarów" i piętnując uniżoność dyplomacyi rosyjskiej wobec Europy, przedstawił w malowniczym zwrocie, jak Europa za zgodą owych wyrodnych przedstawicieli państwa rosyjskiego na Kongresie, zrzucała Rosyi z głowy koronę chwały i nakładała czapkę błazeńską. A jednak, gdy po upływie kilku lat Bułgarzy wraz z bohaterskim ks. Battenbergiem zdobywali tę Rumelję, której odmówił im był Kongres Berliński, ku wielkiemu oburzeniu Aksakowa, tenże Aksakow, zamiast się cieszyć, obrzucał złością swoją i Battenberga i Bułgarów i w oswobodzeniu ziem bułgarskich z pod jarzma tureckiego upatrywał zdradę Rosyi.

Czyż trzeba lepszego dowodu, że według poglądu tych niby słowiańskich sfer w Rosyi, któremi kierują Bobrinscy i Wergunowie, narodom słowiańskim wolno być tylko posłusznem narzędziem w ręku Rosyi, niczem więcej! Wszak teraz, w tej ciężkiej dla Bułgarów chwili, gdy dzielny ten naród przechodzi przez jedną z najstraszniejszych tragedyi, jaką znają dzieje, gdy mu odebrano wszystkie owoce jego nadludzkich wysiłków i krwawych trudów, p. Korablew, redaktor „Słowiańskich izwiestij", innej rady dać nie umie, jak upokorzyć się, przebłagać Rosyę oficyalną, wziąć się do długiej i uporczywej pracy nad zbliżeniem się do narodu rosyjskiego i podać Serbom rękę do zgody w błogiej nadziei, że w przyszłości, po zniszczeniu Austryi, Serbia zabrawszy Bośnię, wspaniałomyślnie wróci Bułgarom Macedonię. („Słow. Izw." Nr. 4). Nie wiemy jak zniewagę tę przyjęła Bułgarya, ale nas cyniczne rady p. Korablewa nie dziwią. Pamiętamy jak oburzał się tam Aksakow na niewdzięczność naszą (sic), że zrozumieć nie chcemy dobrodziejstw, jakiemi nas Rosya obsypuje, z tych zaś dobrodziejstw największem jest wyrzucenie języka polskiego ze szkoły, z urzędu, z życia publicznego i zastąpienie go językiem rosyjskim, który nam torować ma drogę do miłości braterskiej i duchowego zlania się z Rosyą!

Nietylko wrogami Serbów nie jesteśmy, ale rozumiejąc niesłychanie trudne warunki ich bytu politycznego, podziwialiśmy zawsze siłę ich patryotyzmu i umiejętność, z jaką stawiali czoło wszelkim zamachom polityki madjarskiej na ich niezależność polityczną i ekonomiczną, ubolewamy nad tem, że zamknięte przed nimi zostało pole ich naturalnej ekspansyi, — niemniej jednak, znając z gorzkich doświadczeń, czem jest „administratiwnyj porjadok", tem goręcej współczujemy z nieszczęśliwą bułgarską Macedonią, którą okrutny Nakaz rządu serbskiego wydał na pastwę samowoli i swawoli urzędniczej i terroryzmu wojskowego — i sądzę — kończył mowę, że klub jednomyślnie oświadczy współczucie swoje Towarzystwu Słowiańskiemu w Sofii".

Potem zabrał głos prof. August Sokołowski, podnosząc w wymownych słowach, że, jako Polacy, jesteśmy przeciwnikami wszelkiego gwałtu bez względu na to, przez kogo i na kim wymierzany bywa. Jednak w formułowaniu sądów naszych o stosunkach serbo-bułgarskich powinniśmy być bardzo oględni, nie jest to bowiem pożądanem, ażeby słowa nasze były tłumaczone przez naszych

serbskich pobratymców, jako wyraz jakiejś do nich niechęci, tembardziej, że odezwa bułgarska wygłasza protest nie przeciw narodowi serbskiemu, lecz przeciw Serbii oficyalnej.

P. Jan Grzegorzewski oświadczył, że żywiliśmy zawsze jednakie sympatye dla Serbów i Bułgarów. Obecnie, w sprawie Macedońskiej za dyrektywę dla określenia narodowości Bułgarskiej uważać należy własną samowiedzę polityczną mieszkańców Macedonii, prawo historyczne i wreszcie użycie członu - określnika (*article*) w języku. Gdzię te warunki istnieją, tam terytoryum musi być uznane za bułgarskie. I jeśli prawa żywiołu bułgarskiego są tam gwałcone, musimy to potępić stanowczo ze stanowiska etyki i tradycyi polskiej. A poza tem niech raz na zawsze wiedzą w krajach bałkańskich, że obok tych, co mają za sobą poparcie podstępnego panrussycyzmu i występują jako jego narzędzie, nie staniemy nigdy.

Prof. Władysław Rothert w odpowiedzi na to energicznie zaznaczył, że nasz stosunek do Rosyi nie powinien być motywem decydującym w poglądzie na stosunki Serbsko-Bułgarskie. Współczujemy z Bułgaryą nie ze względów politycznych, nie dlatego, że w chwili obecnej polityka serbska zdaje się sprzyjać tym panrosyjskim marzeniom i dążeniom, które pielęgnowane są w Towarzystwie Słowiańskiem Petersburskiem, — ale bliscy są nam dziś Bułgarzy ze względów humanitarnych, dlatego, że im krzywda się stała, że pod jarzmem Nakazu Serbskiego cięższej im jest i gorzej, niż pod jarzmem tureckiem.

Prof. Tad. Stanisław Grabowski w dłuższem przemówieniu, opartem na studyach specyalnych nad kwestyą Macedońską i na wrażeniach osobistych z podróży po ziemiach bałkańskich przedstawił Macedonię, jako kraj przeważnie Bułgarski, którego mieszkańcy zawsze, przy każdej sposobności dawali świadectwo swoim uczuciom bułgarskim, zwłaszcza zaś w wieku ubiegłym, w epoce zaciętych walk, które staczali z Grekami, dążąc do wyzwolenia Cerkwi z pod ich rządów. Więc jeśli gdziekolwiek

---

49 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

— Aj, ja go znam, to był sprytny chłopak, z niego ojciec miał pociechę... ale ty mów o Lelickim i Lińskim.

— Ten Lelicki ma dwie córki i dwóch synów. Jeden na wsi, drugi zagranicą. Ten co na wsi potrzebuje być w przyjaźni z Lińskim. Oni może myślą, że Liński ożeni się z jedną albo drugą, ale Reinherc na to nie pozwoli.

— Co to mnie obchodzi? — podrapał się po głowie, — ty mi mów o Lińskim. Ile on ma? Czego on chce?

— Zaraz... czego ty taki raptownik? Reinherc powiada, że większego zbója i gałgana on nie zna. Czy ty słyszysz?

— Poco mi słyszeć, ja to wiem najlepiej.

— On ma trochę pieniędzy, mówił Reinherc, ale czy ty Chaskiel myślisz, że on tylko tobie i mnie chce szkodzić?

— Nu?

— On chce mieć sklepy po wszystkich wsiach, osadach, miasteczkach, i on chce być ich hurtownikiem. Czy ty rozumiesz, jaka to szkoda dla nas, nietylko na Wspólnej, ale i na Nalewkach, na Dzikiej, na Gęsiej dla wszystkich składów. I ty myślisz, że to już koniec?

— Nu, a gdzie on?

— A co nasi zrobią na wsi? w osadach? w miasteczkach? Ty potrzebujesz trochę tylko pomyśleć, a już będziesz wiedział, czy nie tak?

Chaskiel zamiast odpowiedzi wybuchnął z furyą wschodnią, przekleństwami, które zaczęły się od niewinnych słów:

— A szłag zoł ihn treffen! — a skończyły się na przekleństwie wszystkich pokoleń wstępnych i zstępnych. Gdy się cokolwiek uspokoił, powiedział:

— Nam Joś trzeba iść razem do rebe Jankla Rubinrot. Jemu trzeba wszystko opowiedzieć o tym gałganie i zbóju. Niech on powie wszystkim, jaki to nowy wróg się zjawił dla całego Izraela, on przecież nie może chodzić w słońcu, on musi zgnić... niech go wyszlą na Sybir, niech go powieszą i rozedrą na części. Trzeba z niego dać przykład, to inny goj nie spróbuje nam przeszkadzać. Czy nie tak?

— Dlaczego nie? Ty masz Chaskiel cały recht! To już nie sprawa moja, ani twoja, ale całego Izraela, to nas wszystkich.

Umówili się o godzinę, w której jutro pójdą do rebe i rozeszli się.

Rano, zanim nadeszła godzina oznaczona, zaszły niezwykłe wypadki. Najpierw przywieziono kilka pak towarów do Lińskiego, potem znów przysłano pakę, a w chwili gdy Chaskiel z gniewem w sercu obserwował taki skandal, posłyszał głośne wołanie Josia, który stał na chodniku z trzema nieznajomymi żydkami.

Zostawiwszy żonę i Aronka w sklepie, Chaskiel pospieszył do Josia, który go oczekiwał na chodniku w towarzystwie trzech żydków.

— Co jest, Joś? — spytał Chaskiel zdyszany, bo się bardzo spieszył.

— Tu jest trzech naszych z gubernii warszawskiej, oni mają coś do gadania. Mów ty, Srul Pomeranc.

Szczupły, niski żydek, z ruchliwą twarzą, z nierówną kłaczastą brodą, w której tkwiły jakieś okruszyny, spojrzał bystro małemi i niespokojnemi oczkami na Eibenszyca i zaszwargotał jednym tchem:

— W mojej wsi, gdzie siedzę i handluję od wieków, może dziesięć, może więcej lat bez przerwy, przyjechał całkiem prosty goj i zakłada sklep. Co to jest? On nawet mnie się nie spytał i wlazł w mój interes. On zgodził sobie takiego prostego chłopa, dał mu na półki, szafy, skrzynie i chcę rozpocząć interes. Ja zaraz pobiegłem na miejsce, ja jego nie zastał, ale ja już wiem, gdzie go szukać. To jest Liński, on tu ma sklep, — wskazał ręką. — Jak on może taki rozbój robić? Kto jemu pozwolenie dał? Czy to może być, ażeby my cierpieli obok siebie takiego prostego zbójnika? Ja jestem Pomeranc, Srul Pomeranc z dobrej familii kupieckiej, ja przyjechał do was po radę. Co wy sobie myślicie? Co potrzeba z nim zrobić, ażeby on mnie nie szkodził? Nu, co?

— Aj, Srul, czy on tylko tobie krzywdę robi? Ty się spytaj, ile ja już przez niego mam straty? Ile zdrowia mnie kosztuje? — wzdychał Chaskiel.

— Nu i co? — pałały oczy Srulowi, — i wy ręce założyli sobie i nic? On, żeby był w naszem miasteczku, my podalibyśmy zaraz skargę do naczelnika powiatu, żeby go „wysielit" i siej czas jego by „wysielili", bo on jest niebezpieczny zbój i złodziej. U nas to tak, a u was nie można?

— Srul, a dlaczego ty tego nie zrobisz w swojej wsi? Tam tylko chłop, czy nie możesz go wyrzucić? — gładził Joś brodę.

— Na wsi jest komisarz włościański, on stoi za chłopami; jakbym ja się poskarżył, on zacząłby dochodzić na jakim gruncie siedzę i ja mógłbym mieć nieprzyjemności i na co mi to? Ale wy takie bogate kupcy, cała Warszawa wasza i wy pozwalacie?

— Srul, ty gadasz i gadasz, — odezwał się zwolna Natan Bauchtanc, kupiec z miasteczka, szpakowaty brunet, — i ja chcę przyjść do słowa. Ja i Meir Pliszkower, — wskazał na mizernego blondyna, brudnego, z kaprawemi oczyma, — my kupcy. Ten goj śmiał pod naszym bokiem w dwóch naszych wsiach założyć dwa sklepy. My sobie myśleli, jak ty chcesz zatamować wodę, co tobie robi mokro i nieprzyjemnie, ty jej nie czerpaj u siebie, ty idź do źródła i ty zatkaj źródło, to ona przestanie cieknąć, czy ja źle mówię?

— Dlaczego Natanie pytasz? Ty mądrze mówisz, — skinął Joś głową, — i ja rozumiem dlaczego ty i Meir i Srul przyjechaliście tutaj, ale ty gadaj dalej, ja ciebie słucham.

— My możemy zepsuć mu towar i w drodze i na miejscu, ale to może się raz udać, a drugi raz nie udać. Ale jak my zatkamy źródło, to my już spokojni. Wy tylko powiedzcie nam, u których hurtowników on bierze, a my już sobie poradzimy. Czy tak, Meir?

Ten w odpowiedzi mruknął potakująco i szturknął Josia, na znak, że czeka odpowiedzi.

— Ty wiesz, Natan, co ja ci powiem? — zaczął Joś z powagą, — ty mądrze zaczął, ale ty głupio skończył. Czy ty myślisz, że gdyby z hurtownikami można coś zrobić, my czekalibyśmy na twoją radę? Ty potrzebujesz wiedzieć, że on bierze towar od katolików, od Polaków, i co ty zrobisz?

— Aj, aj! Jaki on gałgan! Jaki on łotr! — zawołał Natan oburzony, — z nim musi być koniec, on nas zrujnuje. Nu, a w jego sklepie nie można? On teraz przywiózł towar, ja widział, ten towar ja w sercu czułem, on jest na naszą zgubę. On nie powinien wyjść z Warszawy. A wy inaczej myślicie? — spojrzał na innych.

— Co tu długo gadać? — zawołał Eibenszyc, — my tu swoje zrobimy, jemu odechce się handlu, a wy róbcie swoje, i zrobimy jemu koniec. Tutaj szkoda waszego czasu i zachodu, co się da zrobić tutaj, niech was o to głowa nie boli. Czy nie tak, Joś?

— Dlaczego ma zaraz być tak? Ja myślę, że to nie będzie źle, jeśli oni we trzech pójdą z nami do rebe Jankla Rubinrot. Kiedy już przyjechali do nas, niech oni czegoś się nauczą. Co to im zaszkodzi?

— My mamy także bardzo mądrego rebe, — rzekł na to Natan Bauchtanc, — ale my możemy i waszego posłuchać.

— Ja nie mogę iść, — zawołał Srul Pomeranc, — ja mam bardzo dużo i pilnych interesów, ja tu wpadnę wieczorem i dowiem się co powiedział rebe.

Również Meir Pliszkower miał do załatwienia dużo sprawunków i obiecał przyjść wieczorem, tylko Natan, kupiec poważny, poszedł do rebe, żeby usłyszeć mądre słowo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na świecie, to przedewszystkiem w narodzie naszym, któremu odebrano tak, pod zaborem rosyjskim, jak pruskim, wszystkie szkoły dla przetworzenia ich w narzędzia wynarodowienia, powinna głęboki znaleźć oddźwięk skarga Bułgarów, że nie wolno im „ani uczyć się w swoich szkołach, ani modlić się w cerkwiach swoich w języku ojczystym".

Dr Leon Klecki, wyraził zdanie, że odpowiedź niejasna i wymijająca na odezwę Towarzystwa Słowiańskiego w Sofii byłaby wykrętem niegodnym narodu, który sam padł ofiarą gwałtu i któremu przeto konieczność dziejowa nakazuje być uosobieniem żywem idei sprawiedliwości. Wobec dokumentu takiego, jakim jest Nakaz Serbski, i mając po nadto w swoim gronie znawców kwestyi Macedońskiej, na zdaniu których polegamy, możemy śmiało oświadczyć solidarność z odezwą, którą nam tu przedstawiono.

W końcu p. Józef Herbaczewski przypomniał, że do solidarności z odezwą Bułgarską zmusza nas konsekwencya, zobowiązują zasady stale głoszone przez przedstawicieli prasy naszej na Zjazdach dziennikarzy słowiańskich, a potwierdzone przez delegatów całego społeczeństwa naszego na Zjeździe praskim, w roku 1908.

Słowa p. Herbaczewskiego przyjęto oklaskami, poczem uchwalono wyrazić gorące współczucie z ideą, wygłoszoną w Odezwie Towarzystwa Słowiańskiego w Sofii.

Kuryer polityczny.

Ze stronnictwa ludowego.

„Piast" nowy organ posłów ludowych dostał się już w ręce czytelników: Nowy tygodnik przedstawia się dość sympatycznie. Na czele numeru znajdujemy „Słowo wstępne", podpisane przez 19 posłów ludowych sejmowych i parlamentarnych. Piszą w nim posłowie, że „Przyjaciel ludu", z którym przeżyliśmy chwała Bogu 25 lat w doli i niedoli, nie wystarcza już dziś dla tak potężnego stronnictwa, jakiem jest bez wątpienia stronnictwo ludowe. My sami uważamy, że czytaniem samej polemiki i polityki jeszcze się nie wiele pogłębia prawdziwa oświata między ludem, chociaż i ona jest bardzo potrzebna. A powtóre „Przyjaciel ludu" nie jest własnością stronnictwa, ale prywatną i posłowie nie mają wpływu na niego, tak, że właściciel pisze często tak, jak jego wola. To jest powodem, że „Piast" ujrzał światło dzienne".

Jako program wystawia „Piast" krzewienie ducha narodowego między Bracią siermiężną i obronę uciśnionych i słabych. „Szanować chcemy — pisze — wszystkie stany i narodowości, ale pod warunkiem, jeżeli i one nawzajem szanować nas będą. — Do tak zwanych obszarników, czyli konserwatystów, nie mamy żadnego uprzedzenia ale w praktyce dotychczasowej, w życiu politycznem dzielimy ich na dwie kategorye. Na takich, co z dziecinnym uporem chcą konserwować swoje dawniejsze wpływy polityczne i przywileje i na takich, którzy z wolą, czy nie z wolą, ale mają w tym względzie trochę inszy pogląd. Łatwo zrozumieć nasze stanowisko i sympatye do pierwszych i do drugich. Polemiki z przeciwnikami... nie życzymy sobie, ale się jej nie ulękniemy.

W sprawie religijnej oświadcza „Piast":

„Od kolebki staliśmy i stoimy przy wierze św. katolickiej a z duchowieństwem chcemy żyć w zgodzie obopólnej, jednakże w sprawach politycznych będziemy mieć własny pogląd i zdanie".

Poza tem „Piast" obiecuje pomagać nauczycielstwu i starać się o poprawę jego doli tudzież zajmować się sprawami rolniczemi.

W pierwszym numerze pisze poseł Średniawski o reformie wyborczej w tonie dość umiarkowanym. Artykuły rzeczowe o obradach delegacyj, o potrzebie organizacyj, o pracy posłów ludowych, porada prawna, sprawy gospodarcze, tudzież kronika z działalności stronnictwa, uzupełniają treść „Piasta". Warto jeszcze przytoczyć jeden ustęp z „Piasta". Autor pisze, że „nie chcialby mieć tych kryminalnych szkalowań jednych na drugich, tego jadu demoralizującego, jakim przepełnione są obecne gazety, drukowane dla ludu". Oby „Piast" ów uniknął tego jadu i kryminalnych szkalowań.

Redaktorem naczelnym „Piasta" jest poseł Bojko, tygodnik jest własnością „Lud. Tow. wydawniczego", na czele którego stoją pp. Średniawski, Kędzior, Witos i Bardel.

Nastrój przedwyborczy w Chorwacyi

zaczyna już się rozgrzewać. W „Chorwacie" ogłasza proboszcz kalnicki Cenkić list otwarty do proboszcza Nowaka, kandydata w okręgu kriżewickim, który miał kandydować jako „dziki", a potem poszedł pod sztandar frankowców, których niedawno zwalczał. Gorące słowa: „Tyś Franciszku umiał bezimienny herb węgierskiej poczty i madziarskie napisy na swej plebanii pogodzić z czystem prawastwem, ale że chcesz i umiesz także honor i uczciwe słowo duchownego pogodzić z prostem wiarołomstwem, tego się nie spodziewałem".

O samorząd miejski w Królestwie Polskiem.

Rosyjska Rada państwa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad projektem o zarządach miejskich w Królestwie polskiem, a mianowicie nad § 40 tego projektu, według którego ma być poddawaną kontroli tylko prawność uchwał zarządów miejskich. Przedstawiciel rządowy oświadczył, że udział kierowniczej czynności administracyi w sprawach zarządu miast leży nie tylko w interesie państwa, ale także ludności miejscowej. Członkowie Rady państwa: Stiszynskij i Durnowo oświadczyli, że nie można dopuścić do tego, aby miasta polskie dosnawały większych uprawnień, niż miasta rosyjskie. Rada państwa odrzuciła brzmienie § 40 uchwalone przez Dumę. Dalsze paragrafy przyjęto w brzmieniu uchwał Dumy z małemi zmianami.

Dłuższą dyskusyę wywołała wreszcie kwestya, co się ma teraz stać z ustawą. Członek Rady państwa Grimm zaproponował, aby przedłożenie odesłać do komisyi pojednawczej, złożonej z członków Rady państwa i Dumy, ponieważ przedłożenie, które było przerobione przez trzecią Dumę, a następnie zaopiniowane przez Radę państwa, zostało przez czwartą Dumę tylko raz przedyskutowanem i może być przez nią jeszcze raz przedyskutowanem po zmianach, przedsięwziętych w niem przez Radę państwa.

Rada państwa uchwaliła jednogłośnie przekazanie przedłożenia o zarządach miejskich w Królestwie komisyi pojednawczej.

Niezmiernie charakterystyczną jest podana przez dzienniki petersburskie wiadomość o dwugodzinnej konferencyi, jaką mieli z premierem Kokowcowem posłowie: Demczenko i Sawienko.

Otóż w czasie tej rozmowy miał się Kokowcow wyrazić w ten sposób:

„Cokolwiek się powie o głosowaniu i o dyskusyi, która poprzedziła głosowanie, pamięć Stołypina i jego rady są mi o wiele droższe, niż to może niektórzy sądzą. Stołypin chciał w kwestyi polsko-rosyjskiej wejść na nową drogę, a ja uważam za swój święty obowiązek występować w obronie jego projektu o reformie administracyi miejskiej w Królestwie Polskiem i w obronie tego samego projektu, który powstał za czasów mojego współpracownictwa ze zmarłym".

Zaiste jest to psychologiczną zagadką, co może powodować Kokowcowa, będącego bądź co bądź reakcyonistą, do takiego zwrotu na rzecz języka polskiego, któremu dał już poprzednio wyraz w swojej mowie, wygłoszonej w Radzie państwa? Czyżby, czując swe zachwiane stanowisko — o czem już głośno mówią w Rosyi — chciał na złość swym przeciwnikom politycznym, zabawić się w przyjaciela Polaków?...

Propaganda katolicka w Bułgaryi.

(*zk*) Niesłychane prześladowania, jakie znosi bułgarska ludność Macedonii pod jarzmem serbskiem, polityka wynaradawiania, jaką rząd serbski stosuje z całą bezwzględnością wobec swych nowych poddanych, stawia Bułgaryę wobec naglącej potrzeby szukania środków ratunku dla zagrożonych w swym bycie współbraci. Na tem tle powstał projekt przejścia Macedończyków na katolicyzm w formie unii z Rzymem. Opiera się on na politycznej rachubie, iż w ten sposób, oddawszy się pod opiekę Kościoła katolickiego, uzyska Macedonia także poparcie wielkich mocarstw katolickich. Zwolennicy tej idei oświadczają się za przeprowadzeniem jej w szerszym jeszcze zakresie i nawołują całą Bułgaryę do unii z Rzymem. Oczywiście główną rolę odgrywa tu także motyw polityczny mianowicie niechęć do rusofilskiej polityki, która w ostatnim czasie zgotowała Bułgaryi tyle zawodów i rozczarowań. Za zerwaniem z Rosyą i co zatem idzie z prawosławiem odzywają się dość liczne głosy i w prasie i w społeczeństwie bułgarskiem. Z tych względów nie może projekt unii znaleźć sympatycznego oddźwięku w Rosyi, jak o tem świadczy artykuł Suzina w nr. 50 „Sławianskich Izwiestij".

Inne oczywiście stanowisko zajmuje prasa katolicka. Rzym nie może się wyrzec nadziei urzeczywistnienia wielkiej swej myśli przywrócenia jedności kościelnej, z radością więc wita nadzieję uzyskania tak ważnej placówki na półwyspie bałkańskim. Według informacyi, które zamieszcza „Le Pijerin", dodatek do dziennika „La Croix", projekt unii jest w Bułgaryi roztrząsany zupełnie poważnie. Utworzono nawet komisyę z osób świeckich i duchownych, mających obmyślić środki urzeczywistnienia tej idei. Interpelowano podobno nawet w tej sprawie egzarchę Józefa i wyznaczono osobę do prowadzenia rokowań w tej kwestyi. Zaprzecza kategorycznie tym doniesieniom organ synodu bułgarskiego „Orkowen Wiestnik", wypowiadając się przytem stanowczo przeciw unii z Rzymem.

W słowiańskiej Biesiedzie w Sofii odbył się na temat unii odczyt D. Marinowa, oraz dyskusya, w której wypowiedzieli swe zdanie zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy projektu. Znamiennym jest fakt, iż jako środek obrony Macedończyków przeciw eksterminacyjnej polityce Serbów, projekt unii nie napotkał opozycyi. Jako argument przeciw niemu wysuwano fakt, iż przejście na katolicyzm pociągnęłoby za sobą zerwanie z Rosyą, a więc zmianę dotychczasowej oryentacyi politycznej i konieczność szukania zbliżenia z Austryą. Główny nacisk kładli jednak przeciwnicy projektu na niemożność przeprowadzenia unii w praktyce w obecnych warunkach. Któż bowiem w wyludnionej Macedonii ma się zająć propagandą tej idei teraz, gdy brak tam nauczycieli, duchowieństwa, gminy są zdezorganizowane, inteligencya cała rozproszona. Jakkolwiek bądź, nie wdając się w ocenę, czy projekt unii może mieć wartość praktyczną, przyznać musimy, iż jest on objawem bardzo charakterystycznym dla nastroju pewnych kół politycznych w Bułgaryi.

Szczęśliwe gimnazyum.

W Austryi jest dużo osobliwości, szczególnie w szkolnictwie. Są szkoły niemieckie dla paru lub kilku Niemców. Jest jedno arcyciekawe gimnazyum niemieckie rządowe niedaleko nas, bo w Widnawie (Weidenau) na Śląsku, w tej mieścinie, w której się znajduje i seminaryum duchowne, dające duszpasterzy polskiej ludności na Śląsku austryackim.

Szczęśliwe gimnazyum — powiedzieć musi każdy profesor galicyjski. Bo jakżeż nie? Przepełnienia nie znają, klasy arcynormalne. Ogólna liczba uczniów 139 (tyle, co w samej pierwszej klasie „przeciętnego" naszego gimnazyum) rozdziela się według klas następująco: I—19, II—22, III—23, IV—16, V—13, VI—13, VII—12, VIII—21 (poprzedniego roku 7!) Czyż nie raj pedagogiczny! A przecie i tu mimo sztucznego hodowania było 7 nieuzdolnionych do klasy wyższej. Ci 139 wybrańców są to sami Niemcy wedle języka „towarzyskiego" choć się zowią: Bolek, Polifka, Wladar, Cebulla, albo Josef von Jaxa Bobowski. Języka czeskiego, nadobowiązkowego przedmiotu, uczyło się 27, polskiego ani jeden (ani „von Jaxa" nie!)

Z innych jeszcze względów ciekawe jest gimnazyum widnawskie. Tylko 38 było takich uczniów, co płacili czesne przez oba ostatnie półrocza, więc takich, którzy pochodzą z rodzin zamożniejszych, a więc mogą się kształcić w innem mieście n. p. niedalekiej Opawie. Zostaje nam 101 biedniejszych (nie płacących czesnego). A pomiędzy nimi 80 dostaje stypendya (średnio najmniej po 200 kor., a razem łącznie sumy 6422·80 kor.). Ci stypendyści mogą równie dobrze kształcić się także gdzieindziej, zostałoby teraz tylko 71. Ale i z tej liczby trzeba coś ująć. Czytamy w sprawozdaniu urzędowem, że 2 wychowanków dostaje zupełne utrzymanie w konwikcie biskupim, 6 płaci połowę, 7 ma zniżoną cenę pensyjną, 3 poza konwiktem mieszkających dostaje po 200 koron zasiłku od Jego Eminencyi, czyli 18 uczniów jest na utrzymaniu biskupiem i ci mogą się kształcić indziej tak, że ostatecznie dla 53 uczniów zakład istnieje w Widnawie.

A teraz jak się opiekują tymi 53 pozostałymi uczniami! Oto 43 dostało zapomogi ubraniowe (28 zupełnych ubrań) z t. zw. pomocy koleżeńskiej (książek pożyczono 57 uczniom). Fundusz zapomogowy w tym zakładzie jest także niezwykły: 9389·37 koron wynosi sam kapitał żelazny. Z różnymi funduszami suma przedstawia 15.246·91 koron. (U nas się ledwie setkami, tu i ówdzie tysiącem obraca!) Drobne dochody bieżące przyniosły funduszowi ubogich uczniów 1526·78 kor. w ostatnim roku, a jedna pozycya wykazuje 551.09 kor. t. j. czysty dochód z koncertu na ten cel urządzonego. Poza tem istnieje fundacya hr. Lichtensteina, z której nagrody za pilność otrzymują uczniowie celujący (w ostatnim roku 40 ją dostało).

Dodajmy jeszcze jedno. Z Widnawy samej pochodziło tylko 13 uczniów, z Prus 4, a co do stypendyów warto i to dodać, że 11 daje śląskie namiestnictwo, 7 śląska dyrekcya finansów, 4 dyrekcya gimnazyalna, 4 generał. wikaryat cieszyński.

Gimnazyum widnawskie uczy nas, jak otaczać ofiarnością młodzież w szkołach kresowych — i daje nam atut w żądaniach naszych o upaństwowienie przepełnionych szkół polskich jak w Orłowej i indziej u kresów. Na ostatek wyjmijmy parę cyfr ze śląskiego budżetu kraj. z r. 1913:

Zasiłki i dotacye na szkolnictwo niemieckie 223 395 kor., czeskie 18.000 kor., a polskie 14.900 kor. (!), zasiłki humanitarne stowarzyszeniom: niem. 28.666 kor., pols. 2050 kor., czeskim 450 kor., kulturalno-kształcącym niem. 16 250 kor., czeskim 300 kor., polskim 400 kor., średnim szkołom subwencye niemieckim 31 900 koron, czeskim i polskim po 300 (trzysta!)

Dr Jan Magiera.

Ziemie polskie.

Z Wielkopolski.

Pruska pedagogia. „Kuryer Poznański" zamieszcza oświadczenie kilkunastu ojców i z Gołańczy w Wielkopolsce donoszące, iż w tamtejszej szkole ludowej nauczyciel protestant uczy dzieci śpiewu takich piosenek operetkowych i kabaretowych:

1) Püppchen, du bist mein Augenstern.

2) Ja das haben die Mädchen so gerne, die im Stübchen und die im Salon.

3) O Isabella!

4) Sie lässt mir, sie lässt mir, sie lässt mir keine Ruh', und wenn ich bei ihr schlafen geh, macht sich die Türe zu!

Łatwo można sobie wyobrazić, jaki wpływ moralny na dzieci śpiewanie takich piosenek wywiera.

W szkole w Czarnkowie zaś wypisał nauczyciel na tablicy następujący elaborat „historyczny", który dzieci musiały sobie odpisać i nauczyć się go na pamięć:

„Gdy Fryderyk II. zajął Prusy Królewskie i obwód nadnotecki, wyglądało w tym kraju bardzo smutnie. Miasta były zniszczone. W mieście Chełmnie było na rynku 40 domów, z tych 28 nie miało dachów, okien ani drzwi (!). Domy na wsi były budowane z drzewa i zalepione gliną. Dachy słomiane były podarte. Lamp mieszkańcy ówcześni nie znali, gdy ściemniło się, zapalali łuczywo. Ludzie żywili się zupą z żyta i pili chętnie wódkę. Poczty nie było; kto list chciał wysłać, musiał użyć posłańca. Gdy kto zachorował, musiał udać się po poradę do starej znachorki we wsi. Nie było też żadnych rzemieślników. Domy musieli sobie ludzie sami budować".

Podobnie oczywiście uczą historyi we wszystkich szkołach zaboru pruskiego. Próbka „nauki historyi" wyżej podana odzwierciedla doskonale dążność, by pogardę wzbudzić dla stosunków pod panowaniem polskiem, aby tem lepiej potem „dobrodziejstwa" pruskie uwydatnić.

Jak Prusacy fabrykują Niemców. W „Krotoschiner Ztg" pojawiło się takie ogłoszenie:

„Niniejszem oświadczam publicznie, że nie chcę uchodzić za Polaka, tylko za Niemca i proszę mój interes uważać za nawskroś niemiecki interes.

Równocześnie polecam na gwiazdkę rozmaite pierniki, jakoteż drezdeńskie rogale, babki i rozmaite pieczywo. Z poważaniem St. Portaszkiewicz".

P. P. — dodaje „Goniec Wielkopolski" — jest Polakiem, a cała jego familia nie umie na-

XII. Wystawa

Powszechnego Związku Artystów w Krakowie.

Ruchliwy zarząd krakowskiego „Związku", po dłuższej przerwie, spowodowanej brakiem lokalu, otwarł znów swą stałą wystawę w odnowionych oficynach pałacu Spiskiego. Prezentuje się ona wcale sympatycznie, a już tem samem wzbudzać powinna powszechne zainteresowanie, ponieważ można na niej oglądać poraz pierwsz dzieła prawdziwego futurysty, Andrzeja Pronaszki. Nie zdaję z tych dzieł sprawy, aby nie uprzedzać sądu publiczność i nie umniejszać jej przyjemności, jaką niezawodnie znajdzie w oglądaniu niezrównanych w swoim rodzaju płócien, na których autor wybił piętno swej twórczości, nie mającej nic wspólnego z tem, co dotąd nazywa się „malarstwem". Krótko powiedziawszy, dzieła Pronaszki są rewelacyami z dziedziny „czwartego" wymiaru i dlatego są cokolwiek trudne do zrozumienia — o tem trzeba pamiętać gdy się je ogląda.

Reszta wystawców pracuje w trzech dotąd znanych wymiarach i dlatego dzieła ich rozpatrywane z punktu sztuki „najnowszej" trącą staroświecczyzną i zacofaniem. Skoro jednak pogodzimy się z tym smutnym faktem, to napotkamy wśród nich sporo rzeczy naprawdę ładnych i godnych widzenia.

I tak, prof. Axentowicz wystawił wyborny w całem znaczeniu tego słowa, pastel przedstawiający dziewczynę wiejską. Siła koloru, oraz prawda w rysunku tego studyum są wprost imponujące. Że człowiek, który tak umie oddać barwę i kształt, jest także autorem innego, równocześnie wystawionego studyum kobiecego w manierze ckliwo-cukierkowatej — poprostu nie chce się wierzyć. Ta dwoistość w twórczości prof. Axentowicza jest pod względem psychologii artystycznej objawem ciekawym, ale nie przyczynia się bynajmniej do powiększenia wartości jego ogólnego dorobku malarskiego, który raz stoi na wysokości prawdziwej wielkiej sztuki, a innym razem spada do poziomu sztuki bardzo małej, bardzo konwencyonalnej.

Vlastimil Hofmann, zajął już oddawna wśród naszych malarzy stanowisko tak odrębne i zdecydowane, że żadna świeża jego praca nie przynosi nowych szczegółów do charakterystyki tego utalentowanego malarza. Wpadłszy w samych początkach swej karyery artystycznej w pewien ton i obrawszy sobie raz na zawsze pewien sposób koncepcyi — trwa w nich niezmiennie. Wystawiona obecnie przezeń „Kolęda" przypomina wiele, wiele innych kompozycyj tego artysty, posiada tensam sentyment naiwny, tęsamą wyszukaną niby prostacką naiwność w pojęciu i odtworzeniu postaci i tensam bardzo dobry, prymitywnie podmalowany krajobraz. Oglądając tę „Kolędę", która, pomimo wszystko, nosi na sobie znamię artystycznej duszy swego twórcy, chciałoby się przecież zobaczyć raz jakiś inny obraz pendzla Hofmanna, świadczący o tem, że jego talent zdolen jest przerwać pęta narzuconej sobie maniery.

Mało dotąd znany na wystawach krakowskich, Włodzimierz Błocki, wystawił tym razem kilka rzeczy, które zwróciły nań słusznie powszechną uwagę. Bardzo dobry widok „Florencyi", wielce charakterystyczny typ „Włoskiego chłopa", oraz szereg z dużem zacięciem wykonanych akwafort świadczą, że mamy przed sobą artystę o wcale niezdawkowem uzdolnieniu. Obrazek zaś, zatytułowany „Pieszczoty", chociaż czyni wrażenie, jak gdyby był ilustracyą do jednej z opowieści Brantoma, wyjętej z jego „Żywotów pań swowolnych", przyznać jednak trzeba, że malowany jest z finezyą iście francuską.

Stałym gościem wystaw „Związku" jest Karol Homolacs, malarz usposobiony nader modernistycznie, ale poprzez niektóre dziwactwa kompozycyj, przebija talent rzetelny. Jego „Kwiat paproci" i „Porwanie" są równie dziwaczne i zagadkowe, jak utwory dawniejsze. — A jednak widz nie może przejść koło nich obojętnie, bo uderzają czemś, co trudno określić, a co wyróżnia je wśród szarego tłumu innych obrazów i obrazków.

Tak rzadko widuje się od szeregu lat kompozycye rodzajowe, że z prawdziwą przyjemnością spotykamy dzieło malarza, który w tych czasach miał „odwagę" wystawić taką kompozycyę. Jednym z tych „odważnych" jest Leonard Stroynowski, który dał na wystawę doskonale malowane „Wiejskie swaty" z postaciami, pełnemi życia i dosadnej, lecz nieprzesadzonej charakterystyki. „Stara gwardya", do której szeregów należy Stroynowski, nie lekceważyła sobie tematów rodzajowych, ani też nie obawiała się trudności, nastręczających się przy malowaniu postaci ludzkiej. Było to zadanie o wiele — oczywiście — trudniejsze, niż malowanie fantastycznych, lub wręcz futurystycznych kompozycyj, w których pospolite nieuctwo drapuje się w szaty nadzwyczajnej inwencyi, nieokiełznanej prawami choćby zdrowego rozsądku, nie mówiąc już o niewzruszonych prawach sztuki.

Przeskok od poprzedniego artysty do Jana Rembowskiego jest nagły. Zalecamy go jednak zwiedzającym wystawę, aby mogli, porównawszy prace ich obydwu, wyrobić sobie jasne pojęcie o tem, po jak nagłej pochyłości stacza się nasze malarstwo. Rembowski jest bowiem „par excellence" modernistą i przedstawicielem ostatniej mody, panującego u nas w pewnych sferach malarskich. Zbliża się przytem niekiedy tak blisko, ale tylko zewnętrznie, do Vlastimila Hofmanna, że jego „Zaczarowaną dzieweczkę" łatwo można wziąć na pierwszy rzut oka za pracę tego ostatniego. Projekt fryzu pt. »Spotkanie" jest także okazem mocno charakterystycznym, wskazującym na jak fałszywej drodze, przy całym swym talencie, znajduje się Rembowski.

W zestawieniu z pracami poprzedniego artysty zyskują znów niemało prace Kazimierza Olpińskiego. Trzymając się „dawnego" sposobu pojmowania celu i środków malarstwa, namalował on z dużem życiem i prawdą „Dziewczynę", idącą wbród przez rzekę, oraz bardzo prawdziwy i miły swą prostotą „Widok z Żywca". W tym samym guście jest kolorystyczna „Dziewczyna" Wincentego Wodzinowskiego, spoczywająca na podłożu mchów w gąszczu leśnym i z temperamentem wykonane „Studyum" głowy kobiecej Kaspra Żelechowskiego.

Liczebnie najsilniej wystąpili na wystawie: Bronisława Rychter-Janowska i Stanisław Janowski z mnóstwem większych krajobrazów, oraz mniejszych szkiców i notatek, namalowanych najwidoczniej z wielką łatwością w kraju i poza jego granicami.

Rzecz zupełnie naturalna, że wśród tak dużej ilości płócien, z których część znaczna nosi na sobie charakter pobieżnych notatek, musiało znaleść się sporo rzeczy mniej wartościowych, ale są i takie, które zasługują na osobną wzmiankę.

A więc, „Ruiny w Girgenti", aczkolwiek tyle razy przez malarzy całego świata na rozmaite sposoby malowane i rysowane, umiała jednak Bronisława Rychter-Janowska pochwycić, dzięki oświetleniu zachodzącego słońca, w momencie bardzo interesującym. Wszystkie inne jej drobne widoczki są wielce soczyste w kolorze i odznaczają się malowniczością, szczególniej zaś uderzają wśród nich notatki, poczynione nad brzegami morza.

Znacznie więcej siły i rozmaitości mają, bardzo zresztą podobne do poprzednich, niewielkie rozmiarami krajobrazy Stanisława Janowskiego, którego zna już oddawna krakowska publiczność, jako utalentowanego i oryginalnie na naturę patrzącego pejzażystę, a który z tą samą łatwością traktuje swojskie, co i włoskie tematy.

Że nawet najprostszy temat, jeżeli tylko odtworzony jest naprawdę w sposób artystyczny, wzbudza zainteresowanie, dowodem „Latarnia" Sotera Jaxy Małachowskiego. Na obrazku tym niema nic więcej, jak tylko świecąca się podczas trochę mglistej nocy latarnia gazowa, której światło pada na bruk i jakiś mur przy chodniku. Trudno o temat prostszy, a przecież każdy inteligentny człowiek, zwiedzający wystawę, zatrzymuje się przed tym obrazkiem, odczuwając instynktownie, jak świetnie pokonał artysta trudności, które mu nastręczało jego wykonanie.

Włoch, Arcangelo Salvarani, który upodobał sobie nasz kraj i osiadł na stałe w Krakowie, nadesłał na wystawę kilka wdzięcznych obrazków, oblanych słońcem swej ojczyzny. Tonąc przez cały rok bieżący w półmroku mgieł i dni bez słońca, z tem większą przyjemnością witamy je choć na płótnach sympatycznego Włocha, który jest nietylko tęgim pejzażystą, ale także dobrym portrecistą, jak o tem świadczy wystawiony przezeń „Portret mężczyzny".

Uderzająco artystycznym jest „Widok na Kraków" Wiesława Zarzyckiego, a nie ustępuje mu Franciszka Rembertowskiego „Widoczek jesienny". Artura Markowicza „Modlitwa poranna" byłaby wcale dobrym obrazkiem rodzajowym, gdyby nie ów zimny zasadniczy ton fioletowo-zielonkawy, jakiego artysta wyzbyć się nie może w swym kolorycie.

Rzeźba reprezentowana jest na wystawie bardzo słabo. Fakt ten powtarza się zresztą na wszystkich wystawach nietylko „Związku", a jest on wielce smutnym i niezrozumiałym poniekąd, boć przecież posiadamy tylu i to dzielnych rzeźbiarzy. Najwidoczniej więc obojętność ogółu zniechęca ich do wystawienia. Czynią oni jednak źle — mojem zdaniem — postępując w ten sposób, gdyż, odzwyczajając publiczność od widoku plastyki, sami poniekąd przyczyniają się do tego, że interesuje się ona rzeźbą coraz słabiej. Tę uwagę powinni sobie wziąć do serca polscy rzeźbiarze..

Józef Trepka.

wet dobrze po niemiecku mówić, jest piekarzem i prócz wypiekania smacznego chleba, nie wdaje się w żadną politykę. Był też dostawcą dla kantyny wojskowej!

Przy kończącym się teraz kontrakcie oświadczono mu, że jeżeli nie wstąpi do „Ostmarkenvereinu“ (hakatystów), dostawy więcej nie otrzyma!

Co robi p. Portaszkiewicz? Aby nie podkopać sobie egzystencyi, przystaje do „ostmarki“. Tam przedkładają mu pismo do podpisu i z jego wolą ogłaszają powyższy anons w niemieckiej gazecie!

W taki to sposób sfabrykowano naprędce z Polaka Niemca hakatystę.

Z Litwy.

Sprawa ks. Miłaszewskiego. „Kuryer litewski“ donosi: W chwili, kiedy ks. Miłaszewskiego aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem w Mińsku bez możności złożenia kaucyi, wypadł termin jego sprawy w zjeździe, do którego apelował na wyrok naczelnika ziemskiego, skazującego księdza, za rzekomą samowolę, na 2 miesiące i 13 włościan na 15 dni aresztu każdego. Owa „samowola“ miała się wyrazić w postawieniu krzyża na rzekomo „cudzym gruncie“. Adw. przys. Wołynskij, stający w imieniu księdza, wykazał całą merytoryczną bezzasadność oskarżenia oraz szereg nieprawidłowości i uchybień natury proceduralnej. Nie pomogło to jednak i zjazd zatwierdził wyrok naczelnika ziemskiego. — Obecnie sprawa przechodzi w drodze kasacyjnej do urzędu gubernialnego, a stamtąd ewentualnie do senatu.

Z emigracyi.

Nieprawdziwa wiadomość. Gazety hakatystyczne rozgłosiły, że prokurator bochumski wytoczył proces Komitetowi wykonawczemu z powodu kongresu polskiego w Winterswyk w Holandyi. Tymczasem „Narodowiec“ donosi, że nic mu nie wiadomo o procesie.

KRONIKA.

Kraków 13 grudnia.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 8 minut 03; zachód przypada o godzinie 3 minut 36; długość dnia godzin 8 minut 03.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę Izydora, pojutrze w poniedziałek Wiktora.

Pogoda. Dnia 12-go grudnia termometr doszedł od — 1·2 do — 5· C — barometr opadał.

Dnia 13-go grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 739·2 mm — termometru — 4·8 C. wiatr: południowo-zachodni.

Stan pogody w Zakopanem. — (Informacya kraj. Związku turystycznego). Dnia 13 grudnia o godzinie 7-mej rano. Ciepłota najwyższa — 2·0 C. — najniższa —·—. Posępnie, odwilż. — Prognoza: tereny narciarskie w górach.

Zebrania i odczyty:

Jutro w niedzielę 14 bm.: o godz. 5 popołudniu wygłosi Dr inż. Tadeusz Niedzielski, w lokalu Klubu „Cracovia“ przy ul. Karmelickiej 8, odczyt pt. „Baseball i jego znaczenie w sporcie amerykańskim“.

— O godz. 6 wieczór odbędzie się w lokalu „Elensis“ (Batorego 1, III) walne zgromadzenie krak. oddziału „Wyzwolenia“.

— Związek katolickich właścicieli realności na Zwierzyńcu odbędzie o godzinie 4 popołudniu walne zgromadzenie w domu p. Jana Owcy przy ul. Królowej Jadwigi. Na porządku obrad ważne sprawy potrzeby tej dzielnicy jak: a) niedomagania pocztowe, b) brak oświetlenia, chodników i wodociągów na bocznych ulicach etc.

— Kółko amat. stow. „Gwiazda“ daje w niedzielę 14 bm. o godz. 6 wieczorem „Wieczór śmiechu“. Na program złożą się: „Stryj Przyjechał“, „Romans studenta“ oraz monologi.

— W sali Resursy Urzędniczej o 5 popołudniu odbędzie się wieczorek listopadowy muzykalno-wokalny. Wstęp wolny.

— Koło Pań Towarzystwa Pomocy przemysłowej urządza jutro o godz. wpół do 7 wieczorem herbatkę towarzyską w sali Tow. Technicznego ul. Straszewskiego 28, II. p.

Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej. W uzupełnieniu ogłoszonej przez nas odezwy „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“ podajemy obecnie skład Zarządu Głównego:

Książe Franciszek Radziwiłł, prezes, X. Dr Karol Nikiel, wiceprezes, X. Józef Mazurek, sekretarz, Henryk Trzeciak, skarbnik, X. Kazimierz Bisztyga T. J., X. Władysław Czencz T. J., prof. Roman Dybeski, Dr Feliks Kone czny, X. Dr Jan Korzonkiewicz, hr. Henryk Krasiński, radca szkolny Antoni Mazanowski, X. kanonik Dr Adam Podwin (delegat książęco-biskupiego Ordynaryatu), radca Floryan Popiel, Jan Puchałka, prof. Dr Witold Rubczyński, książę Paweł Sapieha, X. Władysław Staich, Cezar Zawiłowski.

Wszelkie przesyłki listowe i pieniężne uprasza się adresować: Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej“ w Krakowie, ul. Franciszkańska 3.

Ukończenie robót tramwajowych. Ostatecznie zarząd robót tramwajowych doprowadził szczęśliwie do końca prace nad torami tramwajowemi i w dniach najbliższych na nowe linie puszczone będą wozy. Onegdaj ukończono pod główną pocztą ułożenie podwójnej krzyżownicy i umocowano ją na podłożu cementowem.

Przez cały wczorajszy i dzisiejszy dzień trwały forsowne prace nad wybrukowaniem tej części ulicy, gdzie zakładano tory. Za dwa do trzech dni obie linie: Most III—Nowy dworzec towarowy i Salwator — ulica Rakowicka, oddane będą do zbadania specyalnej komisyi tramwajowej, poczem dnia 20 bm. na obu tych liniach rozpocznie się kursowanie wozów.

Na obu liniach kursować będzie na razie 14 wozów.

„Czarna kawa“ jutrzejsza o godz. 4·30 popoł. w wielkiej sali hotelu Pollera przyniesie w programie, oprócz koncertu wybornej orkiestry salonowej, felieton tygodniowy pióra jednego z dziennikarzy krakowskich, oraz recytacye i melodeklamacye pp. Mili Kamińskiej i Wacława Nowakowskiego, artystów sceny miejskiej. — Wstęp 1 K. Pożądanem jest przybycie wczesne, gdyż później zwykle wyczerpują się miejsca przy stolikach.

Zabawa sylwestrowa dziennikarzy. Syndykat dziennikarzy krakowskich urządza dnia 31 b. m. wielką zabawę Sylwestrową w salach Starego Teatru. Program rozpocznie kabaret z udziałem pierwszorzędnych artystów i amatorów, poczem nastąpi zabawa właściwa, urozmaicona także tańcami. — Wstęp za zaproszeniami.

Bilety na galeryę (I-szy rząd 5 koron, dalsze 4 koron) zamawiać należy kartą korespondencyjną pod adresem: Syndykat dziennikarzy krakowskich, Kraków, Rynek 10.

W Czytelni katolickiej na Walnem Zgromadzeniu członków dokonano wyboru członków wydziału. W skład nowego wydziału dnia 1 b. m. weszli:

P. Dr Kazimierz Lubecki (prezes), X. Superyor Józef Glebarowski (wiceprezes), X. Władysław Orpiszewski (gospodarz), X. Mateusz Jeż, Dr Józef Zanistowski (sekretarz), p. Józef Piatrzak (czasopiśmienny), p. Leon Kopyciński (skarbnik), p. Jan Kanty Siekierski (bibliotekarz), p. Kornel Stroka (zast. sekretarza), p. Dr Stanisław Biesiadecki (założyciel), p. Stanisław Byszewski, p. Karol Drozdowski, p. Władysław Keśmiński, p. Kazimierz Ostachowski, p. Bronisław Zborowski.

W skład komisyi kontrolującej: pp. Dr Henryk Szarski, Karol Zimowski, Stanisław Grodzicki.

Czwarty Wiec eucharystyczny polskiej młodzieży w niedzielę d. 14 grudnia 1913 o godz. 4 popołudniu w sali szkoły ss. Franciszka Józefa, ul. Dietla i róg Zielonej.

Z okazyi czwartej rocznicy założenia Towarzystwa Eucharystycznego im. Piusa X. w Związku katolickich uczniów rękodzielniczych, Zarząd tegoż Towarzystwa poświęca niedzielę 14 grudnia szczególniejszej czci Eucharystyi. Rano o godz. 8 w kościele św. Barbary uroczyste nabożeństwo i wspólna komunia św. Naukę wygłosi znany w kraju Apostoł Eucharystyi X. Bratkowski T. J. Popołudniu zaś o godzinie 4 punktualnie rozpocznie się wiec Eucharystyczny polskiej młodzieży wszystkich stanów, połączony z uroczystym wieczorem o następującym programie: Słowo wstępne X. M. Kusnowicz. Wybór prezydyum Wiecu. Referat na temat „Braterstwo polskiej młodzieży“ wygłosi X Ludwik Roelle T. J. Po dyskusyi odbędzie się uroczyste przyjęcie nowych członków do Koła Eucharystycznego. Poczem nastąpią odpowiednie śpiewy, deklamacye, muzyka. Na zakończenie arcypasterskie błogosławieństwo. Zarząd koła Eucharystycznego usilnie zaprasza młodzież polską, by raczyła wziąć jak najliczniej udział w tej uroczystości eucharystycznej.

Zgromadzenie Związku katol właśc. w Krowodrzy odbyło się 8 b. m. Na zebraniu uchwalono jeszcze raz udać się do prezydyum miasta o zwrot opłat akcyzowych, pobranych od ziemiopłodów oraz o zniesienie tych opłat względnie o dotrzymanie i urzeczywistnienie danych kilkakrotnie w tym kierunku przyrzeczeń, a gdyby nie osiągnięto zaraz ostatecznego załatwienia, użyć radykalniejszych środków. Dalej ustalono się, że żołnierze policyjni w Krowodrzy robią nieuzasadnione doniesienia na właścicieli realn. w sprawie zanieczyszczenia ulic i przechodników przez żywy inwentarz pędzony na pastwiska. Żądano przesunięcia słupów do lamp elektrycznych, z miejsc w których przeszkadzają swobodnemu ruchowi ulicznemu. Członkowie Związku z Warszawskiego przez p. inżyniera **Barańskiego** żądali chodnika od wiaduktu kolejowego do Białuchy i regulacyi Białuchy, która czyni wielkie szkody i pochłania corocznie ofiary w ludziach. Interpelowano także, jak stoi sprawa rewersów demolacyjnych w myśl wniosku nagłego p. Krzetuskiego, zgłoszonego swego czasu na posiedzeniu Rady miasta. W końcu wielu mowców wykazywało wadliwą administracyę magistracką, miasto zaciąga kolosalne pożyczki szczędzi na najgwałtowniejsze potrzeby i inwestycye, natomiast sprawia luksusowe urządzenia w Magistracie wyrzuca pieniądze na samochody, ekwipaże itp. Obecny rad. miejski p. J. K. **Chwastek** bronił Magistratu o ile mógł. P. Matz podniósł, że p. J. K. Chwastek w każdym razie stara się szczerze o dobro nietylko swej dzielnicy, ale pomaga i innym przyłączonym gminom, za co wyraża mu uznanie.

W dyskusyi zabierali głos pp.: **Barański, Chwastek, Usnański, Szostek, Rajtar, Zbroja, Matz, Kawalec, Russek, X. Józek Mazurek** i w. i.

Nowa afera szpiegowska. W ostatnich dniach aresztowała policya pewnego urzędnika pocztowego pod zarzutem szpiegostwa wojskowego i politycznego. Przeprowadzona w jego mieszkaniu, w Podgórzu, rewizya wykryła kompromitujący go materyał. Jak słychać policya wpaść miała na trop całej organizacyi, szpiegowskiej w Krakowie i okolicy. Podobno w ostatnich godzinach aresztowano kilku podejrzanych osób, żyjących z głównym szpiegiem w ścisłym kontakcie. Śledztwo całe otaczają władze ścisłą tajemnicą.

Zatrucie gazami kanałowemi. 50-letni kanalarz F. Kucharski spadł dzisiaj przy pracy do wnętrza kanału przy ulicy Jakóba i uległ chwilowemu zatruciu gazami kanałowymi. Po wydobyciu go przez straż pożarną, lekarz dyżurny odratował go.

Połknęła igłę. 15-letnia uczennica szkoły przemysłowej żeńskiej przy ul. Andrzeja Potockiego. Pogotowie przewiozło nieszczęśliwą na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Wyłowienie zwłok kobiety. Między mostem Starym a Nowym na Wiśle, wyłowiono dziś rano po stronie Krakowa zwłoki starszej, około 60 lat liczącej, kobiety. Na polecenie lekarza okręgowego zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Włamanie do urzędu pocztowego w Zatorze. Dzisiejszej nocy włamali się nieznani sprawcy do urzędu pocztowego w Zatorze i po rozbiciu kasy skradli 2500 K oraz marek pocztowych za 3000 K. Włamywacze po zrabowaniu kasy odjechali pociągiem w kierunku Krakowa.

Włamania. Do policyi krakowskiej doniesiono, iż w okolicy ulicy Karmelickiej grasuje jakaś niewyśledzona banda włamywaczy, która w ostatnich dniach dopuściła się szeregu kradzieży z zamkniętych mieszkań.

Ujęcie rabusia. Przed kilku dniami napadli jacyś rabusie na pewną panią przechodzącą ul. Floryańską i wyrwali jej z ręki torebkę z pieniędzmi. Ponadto rabusie zadali swej ofierze ranę nożem w twarz. — Wczoraj dopiero wyśledziła policya jednego ze sprawców w osobie Wojciecha Dyląga, którego zamknięto „pod telegrafem“.

Kronika zamiejscowa.

Z życia zakopańskiego. (Zima — Ruch sezonowy. — Orkiestra 100 pp.).

Dużo słońca, lekkie przymrozki, sanna doskonała i moc śniegu, który wszystko pokrył pół metrową warstwą — to najważniejsze wiadomości z ziemi podtatrzańskiej. Saneczkarzy, narciarzy pełno już na ulicach i sąsiednich zboczach.

Gości z każdym dniem coraz więcej, w sklepach i na ulicach ruch naprawdę sezonowy. Zamówień w pensyonatach wiele więcej niż w roku zeszłym o tej porze, jednem słowem — zanosi się na zupełnie dobrą zimę tak pod względem ilościowym, jako też i jakościowym. Pomału zaczyna, dzięki Bogu, ginąć w Zakopanem tradycya sprowadzania na sezon orkiestr, złożonych z „artystów“, pochodzących z Kazimierza, którzy w antraktach napełniali salę i uszy gości „melodyjnymi dźwiękami“ żargonu lub w najlepszym razie gminną niemczyzną — teraz czasy się zmieniły i mamy znakomitą orkiestrę 100 pp. Sprowadził ją, nie szczędząc trudów i kosztów p. Dzikiewicz do swego lokalu, a następnie wyjednał u władz wojskowych pozwolenie na grywanie podczas nabożeństwa w kościele w każdą niedzielę i święto, co z uznaniem podnosimy. O doborowym tym zespole pisać nie będę, zbyt bowiem jest znanym szerszej publiczności, zaznaczę tylko, że sprowadzeniem tej orkiestry przyczynił się p. Dzikiewicz i do wzmożenia ruchu karnawałowego, gdyż nie trzeba będzie sprowadzać muzyki z Krakowa, co zawsze było bardzo kłopotliwem, a jeżeli zaś chodziło o zabawę na cel dobroczynny, których u nas zwykle moc się odbywa, nie zawsze wykonalnem.

Opłaty od widowisk we Lwowie. Na onegdajszym posiedzeniu lwowska Rada m. uchwaliła podwyższyć opłaty od widowisk i przedstawień. Referent wniósł, aby opłaty od biletów wstępu na przedstawienia teatralne oznaczyć w wysokości 5 proc. od biletu, przytem bilety wstępu do teatru, nie przenoszące 2 K, wolne są od podatku, zaś bilety wstępu na inne przedstawienia teatralne do 1 K wolne są od podatku. Opłaty od innych widowisk, jak koncerty, kina, reduty, bale i t. p., wyniosą 10 proc. od biletów wstępu, zaś bilety wstępu do teatru rozmaitości i t. p. 15 proc. Przedstawienia w kawiarniach i restauracyach, gdzie nie pobiera się wstępu, opodatkowane będą ryczałtowe od 20 h do 20 K dziennie. Od opłat tych wolne będą przedstawienia oświatowe. — Wniosek referenta z poprawką rr.: Sklepińskiego, Włodzimirskiego i Dra Thulliego podwyższenia opłat od kinoteatrów do 15 proc., a od tinglów 20 proc. przyjęto.

Przy tej sposobności referent podniósł, ile gmina wydaje rocznie na cele dobroczynne. — I tak w roku 1910 wydano na cele dobroczynne (okrągło) 396.000 K, dochód z widowisk zaś w tym roku wynosił 86.009 K, w roku 1911 443.000 K, dochód był 117.000 K, a w r. 1912 490.000 K, a dochód wynosił tylko 152.200 K.

Bandyci w Wadowicach. Piszą do nas z Wadowic:

Pociągiem wieczorowym, przybywającym z Kalwaryi do Wadowic o godz. 6, jechało 10 bm. w przedziale III. klasy sześciu ludzi. Wszyscy rozmawiali z sobą językiem niezrozumianym dla reszty podróżnych w tym przedziale się znajdujących.

Ponieważ i u konduktora dziwne zachowanie się tych podróżnych, którzy za każdym jego pojawieniem się w tym przedziale — innym z sobą językiem rozmawiali — podejrzanem się wydało — zakomunikował spostrzeżenie swoje pozasłużbowemu wachmistrzowi żandarmeryi z Andrychowa, który tym samym pociągiem jechał.

Wachmistrz z konduktorem weszli do przedziału „podejrzanych“, a gdy żądanie wylegitymowania się zostało bezowocnem — wysiedli na najbliższym przystanku i spowodowali, że naczelnik stacyi w Kleczy telegraficznie zaalarmował żandarmeryę i wojsko w Wadowicach, by do pociągu w celu aresztowania podejrzanych przybyli. Nadto wachmistrz wypożyczył sobie od naczelnika rewolwer.

Gdy pociąg był w pełnym ruchu — wachmistrz, aby mieć podejrzanych na oku, przesiadł się do przedziału owych podejrzanych. Tu od wystraszonych podróżnych dowiedział się, iż przed chwilką podejrzani wyskoczyli oknem. W pośpiechu pozostawili walizkę, w której znaleziono przyrządy do włamania.

Pociąg wstrzymano, a po śladach sprawdzono, że 4 podejrzanych wróciło pieszo do Barwałdu i stąd pociągiem do Kalwaryi przybyli, gdzie ich aresztowano 12 bm. i do Wadowic odstawiono.

Zrozumiały niepokój u kapitalistów w Wadowicach i w Instytucyach finansowych wywołało to zajście, a popłoch był tym większy, gdy instytucye te telefonicznie powiadomiono — aby się miały na ostrożności, bo bandyci do Wadowic przybyli.

Ze świata.

Gioconda znalazła się. Sławny obraz Leonarda da Vinci — portret Mony Lisy, skradziony przed trzema laty wśród niezwykłych okoliczności z galeryi Louvru odnalazł się tak samo sensacyjnie, jak i zginął. Podczas, gdy za bezcennem arcydziełem Leonarda przeszukano całą Europę, znajdowało się ono we Florencyi. Oto, jak donosi „Agencya Stefaniego“ z Rzymu. Wiadomość o odnalezieniu wykradzionego z muzeum Louvru arcydzieła Leonarda „Gioconda“ nadesłał tu telegraficznie dyrektor sztuk pięknych Rizzi na ręce ministra oświaty Credaro. Szczegóły odnalezienia, znane dotąd, opiewają: Pewien Włoch, który dawniej mieszkał w Paryżu zgłosił się do jednego z florenckich handlarzy dzieł sztuki i zaproponował mu zakupno „Giocondy“. Antykwaryusz, rozpoznawszy w dziele zaginiony oryginał, zawiadomił Rizziego oraz policyę. Sprzedawcę uwięziono. Na policyi tłómaczył się, że kradzieżą „Mony Lisy“ chciał „pomścić na Francyi grabieże, jakich swego czasu dokonał we Włoszech Napoleon“. Obraz umieszczono pod strażą w prefekturze we Florencyi, skąd odesłany będzie do Rzymu.

Silnica słoneczna. Na wystawie światowej w Paryżu w 1878 roku można było oglądać pierwszą, na wielką skalę zbudowaną silnicę słoneczną. Składała się ona z wielkiego lejka, którego wnętrze wyłożone było krzywemi zwierciadłami, a który rzucał skupione promienie słoneczne na cienkie, czarno pomalowane ściany kotła i zagrzewał w nim wodę.

Od tego czasu konstrukcya silnic słonecznych poczyniła ogromne postępy, a obecnie istnieje już w górnym Egipcie tego rodzaju silnica, pompująca dziennie 12 000 m³ wody. Wobec niskich kosztów konstrukcyi a wysokich cen węgla w krajach podzwrotnikowych i podrównikowych silnice te okazują się bardzo praktycznemi. Rząd egipski wyasygnował już na cele budowy takich silnic w Sudanie kwotę 3 milionów funtów szterlingów.

Poświęcenie lokalu. Po odprawionem nabożeństwie w kościele OO. Reformatów, **Magazyn konfekcyi damskiej i towarów modnych** w Krakowie przy ul. Floryańskiej l. 35 pod firmą **Wł. Gibaszewskiego**, długoletniego i znanego z fachowego wykształcenia współpracownika firmy I Sobolewski, po poświęceniu przez X. Rejowicza T. J. został otwarty.

Składki. Dla głodnych braci w Galicyi X. proboszcz z Królestwa Polskiego złożył 10 K.

Na Macierz śląską złożył X. J. Sawiński 5 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Krakowie.

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

(Program na grudzień).

Dnia 15, 16, 17, 18, 19, 22 grudnia:

Prof. Jan Paczowski: Ruch falowy w materyi i w eterze (z doświadczeniami — 8 godz.).

Wykłady na prowincyi.

Niedziela dnia 14 grudnia.

Biała: Doc. Uniw Jagiell. Dr Zdzisław Jachimecki: „Rozwój muzyki dramatycznej“.

Bochnia. Inspektor Józef Ciembroniewicz: „Lud polski w poezyi Maryi Konopnickiej“.

Mielec. Prof. Niemiec z Mielca: „Elektryczność atmosferyczna“.

Nowy Targ. Dr Franciszek Gawełek: „Co to jest ludoznawstwo i jakie posiada znaczenie?“

Rzeszów. Prof. Władysław Dubas: „Wpływ dramatu starożytnego na poezyę dramatyczną nową“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota. „W jaskini lwa“, komedya w 3 aktach M. Hennequin'a i Pawła Bilhaud, tłum. Jarosław Piesiążek.

Niedziela popoł. „Książę Józef“. — „Kazanie Skargi“ na tle obrazu J. Matejki. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „W jaskini lwa“.

Poniedziałek. „Pani prezesowa“.

Ze sportu.

Wyścigi konne w Krakowie. Na odbytem 5 b. m. pod przewodnictwem wiceprezesa Jana hr. Tarnowskiego, posiedzeniu komisyj programowych Towarzystwa międzynarodowego, oraz Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, postanowiono dla przyszłorocznych (t. j na rok 1914) trzechdniowych wyścigów Tow. międzynarodowego, oraz dwudniowych Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, następujące terminy: I szy dzień, niedziela 21 czerwca (Tow. międzynarodowe); II-gi dzień, wtorek 23 czerwca (Galic. Klub Jazdy Panów), III ci dzień, czwartek 25 czerwca (Towarzystwo międzynarodowe), IV-ty dzień, niedziela 28 czerwca (Galicyjski Klub Jazdy Panów), V-ty dzień, poniedziałek 29 czerwca (Towarzystwo międzynarodowe).

Warunki wyścigów są już przez komisyę programową uchwalone i będą niebawem do publicznej wiadomości podane. Zaznaczyć należy, że nietylko podczas meetingu Galic. Klubu Jazdy Panów, ale także podczas meetingu Międzynarodowego, odbędzie się oprócz zwykłych biegów gładkich, oraz z przeszkodami, również kilka zajmujących wyścigów myśliwskich, przyjętych tak chętnie poprzednio przez publiczność. Uchwalono także odbyć, jak corocznie, w połowie maja roku przyszłego (1914) „Konkurs hippiczny“, oraz „Wielki wyścig myśliwski“.

Drożyzna środków żywności i jej powody.

Przy każdem przesileniu ekonomicznem, wywołującem ograniczenie produkcyi a tem samem bezrobocia, lub też gdy nastają zimowe miesiące, ograniczające zarobki, i wnoszące biedę w sferę robotniczą.

Szuka się powodów tej biedy i znachodzi się ją — w lichwie agrarnej. Pod jej adresem padają ataki z trybun robotniczych, na głowę obszarnika i chłopa padają również gromy ze strony przedstawicieli finansów i przemysłu, a ataki te są bardzo wygodne, bo na zgromadzeniach tych rolników nie ma, a odpartych zarzutów w prasie nie czytają te masy, które w obszarniku widzą „wcielenie lichwy i nędzy ludu pracującego“.

Pomimo podwojenia się wynagrodzenia za pracę w gospodarstwach rolnych, podniesienia się cen ziemi, narzędzi, maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, jak udowadnialiśmy cyframi, **cena pszenicy spadła w ostatnich czterech latach o 27 proc.**, a hurtowna cena mąki pszenicznej t. zw. „0“ o 24 proc., nie wpływając bynajmniej na zniżenie, owszem **podwyższenie się cen pieczywa.**

Cena pszenicy, jak zestawieniami statystycznemi udowodnił praski „Venkov“ spadła od roku 1909 o 8 koron na 100 kg, cena żyta od roku 1911 o 4 kor. 60 hal., jęczmienia o 5 kor. 16 hal., a cena owsa o 7 koron!

Tak znamienny spadek cen surowca w innych gałęziach przemysłowych, wywołał formalny przewrót w przemyśle przetwórczym. W artykułach konsumcyjnych, których spożywcami są masy, przemilcza się z rozmysłem fakt, tak znacznych spadków cen, bo one są potężnym źródłem zarobków i lichwy, uprawianej przez pośredników pod osłoną szumnych haseł „walki z agraryuszami“.

Więc nie spadła cena pieczywa w miastach, choć cena mąki spadła w Austryi od 20 do 30 proc. Również nie spadła cena mięsa w miastach w tym stosunku, jak spadła ta cena bydła rzeźnego. Nie będziemy powtarzać za „Venkovem“ szeregu tabel statystycznych z rozmaitych targów i fluktuacye cen, lecz przedstawimy tabelkę cen ostatnich dwu lat od 100 kg. żywej wagi na targu wiedeńskim

	1912	1913	obecnie mniej o K
tłuste woły	111.39	105.68	7 71
byki	98.25	89 06	9 19
krowy	96 85	89 25	7 60
jałówki	73 55	65 82	7.73
cielęta	133 74	121.96	11.78
nierogacizna	142.77	118 90	23 87

Wszakże ceny bydła rzeźnego znacznie spadły — pomimo strasznej klęski rolniczej, braku paszy i możności przeżywienia przez zimę potrzebnej dla gospodarstw ilości bydła — lecz cena mięsa nie spada, a przedstawiciele karteli i trustów, dyktatorzy cen produkcyi z całym aparatem zdobytej do swych lichwiarskich celów pracy, ukryci za popularnym hasłem walki z agraryuszami na rolnika ściągają odpowiedzialność za panoszącą się coraz większą nędzę.

Ośmset tysięcy nędzarzy wiejskich opuszcza rocznie granice państwa, podniecając czynnik pracy poza jego granicami. Wzrasta, jak oświadczył na ostatnim posiedzeniu rady przemysłowej we Wiedniu delegat **Schwetger**, procent bezpowrotnej emigracyi, bo gdy dawniej powracało 70 proc., dzisiaj wraca zaledwie 17 proc. Eksport ludzki z Austro-Węgier (w czem lwią część stanowi nasz kraj) staje się zabiegiem światowego handlu wywozowego, a państwo nic nie czyniąc dla poprawy smutnych stosunków, miliardowymi deficytami zamyka swe bilansy handlowe, świadczące o upadku produkcyi i wzrastającej nędzy.

R. W.

III. Koncert Tow. Muzycznego.

Odmienny, niż zazwyczaj obraz na estradzie sali Starego teatru. Czarny strój cywilny „orkiestry amatorskiej i teatralnej“ zastąpił mundury orkiestr wojskowych, uczestniczących w innych koncertach Tow. muz. Nie tylko sam cel humanitarny zdołał amatorów krakowskich skupić pod batutą dyrygenta; zespół ten, to raczej wynik niegasnącej w zapale pracy organizacyjnej prof. Kazimierza Majewskiego, członka Wydziału Tow. muz.

Najbardziej nęcącym punktem programu była symfonia C dur, którą p. Fritz Stein znalazł w ostatnich latach w archiwum „koncertów akademickich“ w Jenie. Na nutach dzieła, pochodzących z ostatnich lat XVIII wieku, mianowicie tylko na dwóch głosach widnieje nazwisko Beethovena. Fr. Stein ogłosił *urbi et orbi*, że w odnalezionem dziele powitać należy pierworodnego potomka Beethovenowskiej progenitury symfonicznej. Nie było to twierdzenie gołosłowne. Poparło je wyczerpujące studyum o dziele, w którem odnalazca stara się na podstawie ścisłych przesłanek dojść do konkluzyi, że dzieło to, tylko w duchu młodego Beethovena powstać mogło. Przemawia za tem wiele reminiscencyj z późniejszemi kompozycyami Beethovena, wiele epizodów, w których inwencya iście-Beethovenowska zostawiła ślady niemal daktyloskopiczne, dające się stwierdzić, iż sam proces ewolucyi formalno-tematycznej, a styl to odpowiedni stylowi Haydena i Mozarta, ale „typ“ beethovenowski. Dla dwudziesto-kilkoletniego Beethovena, ucznia Schenka i potrochę Haydena, symfonia ta mogła być probierzem sił, koniecznych do wzlotów późniejszych. Po jednorazowem wysłuchaniu dzieła nie sposób wyrokować samodzielnie, czy ma się tu do czynienia z oryginałem Beethovena, czy z dziełem innego kompozytora epoki eleganckiej. Słuchając go „historycznie“, wynosi się zadowolenie takie same, jakiemby ono było, gdyby symfonia była znana pod tem, czy owem nazwiskiem od stu lat. Na stosunek nasz do niej samej to nie wpływa. Wobec dziewięciu symfonij Beethovena, sceptycyzm, z jakim odnosić należy się do tej bezimiennej, nie powinien dochodzić aż tak daleko, „aby dawać ją pod placki“... Niestety i takich wyroków ogłoszono jej sporo.

Wykonanie dzieła poszło sprężyście i gładko.

Mniej natomiast mogło zadowolić odtworzenie jednego z sześciu t. zw. „Koncertów brandenburgskich“ Jana Seb. Bacha, w którym precyzyi wykonania partyi solistów (pp. Gablenza, Kołaczka i Wierzuchowskiego) nie odpowiedział cały zespół orkiestry. Symfonia *G mol* Mozarta, środkowa z trzech ostatnich, wymaga więcej delikatności w ujęciu, niż nadała jej pałeczka dyrektora Nowowiejskiego.

Nie stosując wymagań pierwszej kategoryi, składali słuchacze chętnie ręce do oklasków, nagradzając niemi rzetelną w wystudyowaniu pracę orkiestry amatorów i wdzięcznie efektowną dyrekcyę nad zespołem p. Feliksa Nowowiejskiego.

Zdz. Jachimecki.

Nauka. Literatura Sztuka.

Wystawa „Sztuki“. Komisya rozpoznawcza „Sztuki“ pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Olgi Boznańskiej, rozpatrywała wczoraj zgłoszony materyał wystawowy i przyjęła do wystawienia dzieła 27-miu artystów. Zaraz

po „jury" komisya dla rozwieszenia obrazów pod przewodnictwem wiceprezesa Tow. K. Sichulskiego rozpoczęła swe czynności, które potrwają przez dziś i jutro. Otwarcie wystawy nastąpi w niedzielę dnia 14 bm. o godzinie 1 w południe; otwarcie poprzedzi tradycyjny „vernissage" o godz. 12 w południe.

Odznaczenie polskiego literata. Akademia francuska, zwana także „gronem nieśmiertelnych", rozdaje co roku, w tej mniej więcej porze, „nagrodę cnoty" i całe mnóstwo nagród literackich, ale jedynie najwybitniejsi laureaci dostępują zaszczytu, że na publicznem posiedzeniu nietylko wymienia się ich, ale sekretarz dożywotniej Akademii omawia pokrótce ich działalność. Otóż tego roku pomiędzy nagrodzonymi, a jednocześnie pomiędzy tymi, co dostąpili zaszczytu takiego w mowie obecnego dożywotniego sekretarza Lamyego, znajdujemy nazwisko, które powinno nas bliżej zainteresować: nazwisko znanego i głośnego literata paryskiego, Teodora de Wyzewa, brzmiące właściwie Wyzewski.

Kongres ludowców w Rzeszowie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 grudnia).

Rzeszów. (Tel. wł.) Prawie wszyscy delegaci przybyli na obrady dzisiaj rano. Zwolennicy posła Stapińskiego urządzili mu na dworcu owacyę. Delegatów przybyło stu, zaś gości około czterdziestu, przeważnie samych zwolenników posła Stapińskiego.

Początek obrad był naznaczony na godzinę 10, ale rozpoczęły się one dopiero o 10·30.

Przybył minister Długosz, oraz prawie wszyscy posłowie sejmowi i parlamentarni. Przybyło także kilku byłych posłów, między nimi Lewakowski.

Zwolennicy Stapińskiego agitują bardzo energicznie i zapowiadają swoje zwycięstwo.

U wejścia na salę sekretarz Stapińskiego Wąsowicz kontroluje zaproszenia.

Radę naczelną zagaił o godzinie 10·30 pos. Stapiński. Oświadczył on:

W tej sali rozgrywały się już nieraz doniosłe sprawy naszego stronnnictwa. I obecnie rozgrywa się tu chwila przełomowa. Mam to przekonanie, że dzień dzisiejszy, dzień przełomu w P. S. L. skończy nareszcie okres kompromisów a stronnictwo przejdzie na pole walki.

Jestem zadowolony, że nareszcie dzień ten nadszedł. Będziemy dzisiaj radzić nad dwoma programami: prawdziwym programem P. S. L. i programem „Piasta". Za „Piastem" ja nie pójdę.

Dzisiejszy dzień stanie się ważnym dla ludu polskiego,

W naszem stronnictwie w ostatnich czasach znalazło się wiele elementów niepotrzebnych które należy usunąć. Wypaczyły one nasz program i dlatego konieczną jest jego rewizya.

Gdyśmy, zachęcani do tego, weszli po okresie walki na drogę zgody, wieś polska zamarła. Zgoda ta z panami zdemoralizowała lud. Nastąpiło zupełne rozbicie.

Wołano nas do Koła polskiego a skoro śmy tam weszli, rzucano nam same kamienie i ciernie pod nogi. Pobyt ludowców w Kole stał się dla nich moralną klęską, gdyż dzięki tej zgodzie wieś polska została zasypana klerykalnymi i konserwatywnymi posłami.

Gdy ludowcy stali poza Kołem, to szliśmy do rządu i do ministeryów i dostawaliśmy wszystko. Wtedy to dostaliśmy koncesye na „Wisłę" i Bank ludowy.

Jedyną korzyścią z tego okresu zgody było chyba to, że my daliśmy dowód dobrej woli do współpracy.

Mowca zapowiada następnie, że stronnictwo powinno obecnie zerwać z dotychczasowemi metodami pracy. Mowca dalej będzie prowadził walkę, a chłopi powinni połączyć się z robotnikami i inteligencyą demokratyczną, a wystąpić do walki z wszechpolakami i klerykałami.

Po przemówieniu pos. Stapińskiego rozpoczęły się obrady.

Przewodniczącym wybrano inż. Maślankę ze Lwowa, sekretarzują pp.: Dubiel i Kazimierczyk.

Przeciw min. Długoszowi.

Rzeszów. (Tel. wł.) Zwolennicy Stapińskiego opowiadają, że młodzież akademicka krakowska i lwowska postawią wniosek, aby min. Długosza wykluczyć ze stronnictwa. Starsi zwolennicy Stapińskiego domagają się, aby min. Długosz złożył tekę ministeryalną i oba mandaty poselskie, nie chcą jednak wykluczenia go ze stronnictwa.

Obrady zapowiadają się burzliwie.

Około reformy wyborczej.

Lwów. (Tel. wł.) Dzisiaj przedpołudniem obradował klub ruski nad konfiguracyą okręgów wyborczych. Decyzye nie zapadły jeszcze. — Posiedzenie przerwano w południe.

W kuloarach obiega pogłoska, że Rusini obstają przy stosunku członków Wydziału krajowego 7:2, na co Polacy stanowczo się nie godzą.

W kołach polskich z tego powodu panuje pessymistyczny nastrój. Przypuszczają jednak, że Rusini nie zechcą brać na siebie odpowiedzialności z powodu udaremnienia reformy wyborczej przez ten jeden punkt.

Pres. Dr Leo przybędzie dzisiaj w południe do Lwowa. Posiedzenie przewodniczących klubów odbędzie się dzisiaj wieczór i na niem zostanie ustalony termin pierwszego posiedzenia Komisyi reformy wyborczej.

Autonomiści radzą dzisiaj od godz. 9-tej rano.

Delegacye.

W ciągu wczorajszego posiedzenia delegacyi austryackiej del. Dr Rosner na wstępie swej mowy zaznaczył, iż nie ustaliła się jeszcze — jak to z dotychczasowej dyskusyi wynika — ogólna opinia ani co do zasad, ani nawet co do ostatecznego bilansu polityki zagranicznej podczas ostatniego przesilenia bałkańskiego. Co się tyczy stosunku do państw bałkańskich to mowca sądzi, że w ogólnych zarysach polityka monarchii wobec Bułgaryi i Serbii była słuszną, zaś co się tyczy Rosyi, to sprzeczności między temi dwoma państwami mogą być chwilowo zmniejszone, jak np. w r. 1890, ale nie usunięte. Następnie omawiał stosunek do Rumunii i Grecyi. Naród grecki, tak, jak włoski, przez długi szereg wieków miał tylko wielką przeszłość, teraz zaś posiada wielką przyszłość. My, Polacy, mamy sympatye dla takiego historycznego procesu odrodzenia. To też korzystamy z tej sposobności, aby wyrazić szczerą radość naszą z tego odrodzenia narodu greckiego.

Co się tyczy utworzenia Albanii, to istotnie przez to został rozbity związek bałkański, co jest czynną stroną bilansu polityki zagranicznej monarchii Wypadki bałkańskie ostatnich czasów wykazały, że Rosya na Bałkanach straciła na znaczeniu, co także nie jest pozycyą bierną dla Austryi i dla jej interesów słowiańskich.

Następnie wskazał mowca na ostatnią publikacyę ks. Bülowa i mówił: Wprawdzie my Polacy nie mamy powodu do sympatyi dla tego polityka, ale tym razem jesteśmy mu szczerze wdzięczni za jego publikacye, odnoszące się do przesilenia aneksyjnego w r. 1908/9. Także wtedy, w 1908 r. mieliśmy wszyscy uczucie, że materyalne znaczenie aneksyi nie odpowiada wcale wielkiemu szturmowi, jaki powstał w Europie przeciw Austryi. Teraz wiemy to dzięki ks. Bülowi.

Rząd rosyjski wówczas, jak i teraz, nie był dość silnym, aby stawić opór przychodzącym z zewnątrz pokusom do czynnej polityki, ani też, by je wykonać, albowiem także i tym razem, Rosya była tylko środkiem zaczepnym, a właściwy dramat, jak w roku 1908/9, rozgrywał się między Anglią i Niemcami. Jeżeli w tej Izbie jest jeszcze ktoś, kto sądzi, że Niemcy to wszystko czyniły tylko dlatego, aby pomagać Austryi na półwyspie bałkańskim, to temu trzebaby pozazdrościć jego wiary. Tak jak wtedy, tak też i tym razem byliśmy sekundantem, wtedy więcej, tym razem mniej świetnym, ale tak teraz, jak wtedy. my płacimy koszta. Wtedy chodziło o konkurencyę w handlu światowym, a teraz o r. 1870.

Dziś gdy właśnie Austro-Węgry chcą ze światem bałkańskim żyć w pokoju, Austrya ciągle z powodu polityki światowej Niemiec popada w konflikt i dziś sytuacya jest odwrotną. Dlatego trzeba też raz otwarcie i głośno powiedzieć, że mamy nadzieję, i to będzie także powiedziane w Berlinie, że sojusz z Niemcami dziś istnieje przedewszystkiem dla państwa niemieckiego i że państwo niemieckie we własnym interesie także w swej polityce wewnętrznej powinno się z tem liczyć.

Nasze stanowisko wobec polityki sojuszowej monarchii jest od wielu lat znane. Dopóki trójporozumienie nie istniało, byliśmy za zbliżeniem do mocarstw zachodnich. Dziś żądanie zmiany w grupowaniu mocarstw byłoby fantazyą, a ponieważ chcemy w Austryi prowadzić politykę realną, żądamy zbliżenia do mocarstw zacodnich w ramach obecnego ugrupowania mocarstw.

Jeżeli oświadczam się tu za zbliżeniem Bustryi do Francyi, to czynię to w głębokiem przekonaniu, że nasze interesa narodowe odpowiadają tu w zupełności dobrze zrozumianym interesom Austryi i że my przez to tej monarchii, gdzieśmy znaleźli schronisko dla naszych dóbr narodowych, wyświadczamy przysługę,

Kończę, oświadczając, że będę głosować za budżetem. (Żywe oklaski, mowca odbiera liczne gratulacye).

Następnie przemawiali delegaci; Bugatto, Neumann, Fuchs, Kost' Lewicki, Parish i Kramarz.

Del. Lewicki w mowie swej wyraził się, między innemi, w ten sposób:

Stosunek Austro-Węgier do Rosyi jest sprawą dla Rusinów, a także dla całej Galicyi bardzo ważną, można nawet powiedzieć, że punkt ciężkości całej polityki austryackiej leży obecnie nie w samoistnej, neutralnej Albanii, lecz w Galicyi. Jeżeli grozi niebezpieczeństwo wojny, to nie od południa, lecz od północy. Nominacya zaś arcybiskupa Antoniusza, jako głowy prawosławnych w Galicyi, jest formalną prowokacyą ze strony Rosyi, wobec której Austrya powinna zażądać wyjaśnień, zwłaszcza, że w Austryi są wszystkie wyznania chronione.

Wiedeń. (T. B.) Na początku dzisiejszego posiedzenia delegacyi austryackiej del. hr. Clam Martinitz wręczył petycyę austryackiego Towarzystwa flotowego w sprawie wybudowania floty.

Komendant marynarki zaprosił członków delegacyi na uroczyste spuszczenie na wody dreadnoughta „Szent Istvan" w obecności arcyksiężnej Teresy w Rjece dn. 17 stycznia 1914 r.

Hr. Piniński wywodzi, że rok ubiegły był prawdziwym rokiem rekordowym co do rozlewu krwi, okrucieństw i zbrodni, które były tem wstrętniejsze, że przecież wojnę rozpoczęto pod hasłem „ujarzmionych braci". Z wyjątkiem Rumunii, która się zachowała bardzo rozumie i bardzo politycznie i okazała się żywiołem spokoju i porządku na półwyspie Bałkańskim, wszystkie inne państwa bałkańskie prześcigały się we wzajemnem mordowaniu i niszczeniu.

Ale także stanowisko mocarstw europejskich było podczas przesilenia bałkańskiego bardzo zawstydzającem. Wiemy, że zawarto podstępnie i wcale niezwrócone przeciw półksiężycowi tajne umowy pod patronatem jednego z mocarstw i trudno się wobec tego dziwić, że na „koncercie" w Londynie grano fałszywie. Należy skonstatować, że część odpowiedzialności za okrucieństwa, popełnione na Bałkanach, spada też na sumienie mocarstw.

Mowca wyraża podziękowanie Anglii za jej zachowanie się szlachetne i lojalne podczas konferencyi londyńskiej, dzięki czemu zapobieżono wielkiemu konfliktowi.

Następnie zwraca się przeciw ciągłym zbrojeniom, które doprowadziły w Niemczech niemal do rodzaju częściowej konfiskaty majątku, a podobne zamiary istnieją także we Francyi.

Mowca sądzi, że należałoby w drodze międzynarodowych umów wstrzymać zbrojenia.

Delegat wita z zadowoleniem dokonane w ostatnim czasie zbliżenie Anglii do Niemiec. W Niemczech obecnie żaden poważny człowiek nie myśli o inwazyi do Anglii, a marzenia, jakie w swoim czasie łączono z wynalazkiem Zeppelina, rozwiały się, zwłaszcza wobec tego, że wynalazek Zeppelina nie okazał się praktycznym.

Mowca sądzi, że byłoby rzeczą dobrą, gdyby przyszło do zupełnego porozumienia między Anglią a Niemcami. Dla Anglii byłoby korzystniejszem przyznać ewentualne koncesye państwu niemieckiemu, aniżeli wyświadczać kosztowne usługi Rosyi, jak to się obecnie dzieje.

Ubolewania godnym jest obecny stosunek trójprzymierza do Francyi. Francya pozostaje pod wpływem zaczepnego panslawizmu i zarazem odżyła w republice idea odwetu. Ogromne powodzenie lotnictwa francuskiego, myśl zniszczenia kwitnących miast i floty przy pomocy bomb, rzucanych z latawców, przyczyniła się pewnie także do rozbudzenia idei odwetu wśród szowinistów francuskich. Mowca przedstawia, jak straszną byłaby dziś wojna francusko-niemiecka.

Stosunek Austryi do Włoch powinien być jak najserdeczniejszy. Polemizując z wywodami Dra Lewickiego, przyznał mu hr. Piniński słuszność, iż agitacya moskalofilska w Galicyi jest niebezpieczna i że powinno się na nią zwracać baczną uwagę. Prawdą też jest, że nie ma w Galicyi wcale Rosyan w narodowem tego słowa znaczeniu, ale nie ma Dr Lewicki słuszności w tem, co mówił o galicyjskiej reformie wyborczej. Mowca wyraził w końcu życzenie, aby walki narodowościowe w Austryi ustały.

Wiedeń. (Tel. wł.) Mowa pos. Pinińskiego wywarła wielkie wrażenie. Ogólnie uznano ją za najlepszą z wygłoszonych na bieżącej sesyi.

Po hr. Pinińskim przemawiał drugi polski delegat Jędrzejowicz, który omówił szereg kwestyj aktualnych z polityki zagranicznej.

Cesarz a polscy delegaci.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Podczas wczorajszego „cerclu" rozmawiał cesarz także z posłem X. Londzinem i zapytał go, czy jest po raz pierwszy w delegacyach. Na co X. Londzin oświadczył, że już przed 6 laty był w delegacyach.

Cesarz: Gdzie pan stale mieszka?

Del. Londzin: W Cieszynie na Śląsku.

Cesarz: Czy jest pan także posłem sejmowym?

X. Londzin: Nie.

Cesarz: Pan należy do dyecezyi wrocławskiej?

X. Londzin: Tak jest.

Cesarz: Czy X. kardynał Kopp często przyjeżdża na Śląsk?

X. Londzin: Kardynał bierze o ile możności udział w obradach Sejmu i prawie corocznie udziela bierzmowania w austryackiej części dyecezyi.

Cesarz: Czy kardynał jest teraz zdrów?

X. Londzin: Dziękuję, teraz ma się dobrze.

Następnie rozmawiał cesarz z del. Dr Rosnerem, do którego powiedział: Pan teraz objąłeś trudny referat?

Dr Rosner: Tak, szczególnie po tak gruntownym znawcy spraw wojskowych, jak Dr Kozłowski.

Cesarz następnie podniósł sprawę galicyjskiej reformy wyborczej i oświadczył, że wobec smutnej sytuacyi gospodarczej w kraju pokój narodowy jest konieczny.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 grudnia.)

Nowy szyb naftowy.

Drohobycz. (Tel. wł.) Dzisiaj dowiercony został nowy szyb naftowy „Elżbieta", który daje 16 wagonów dziennie.

Otwarcie Muzeum ruskiego.

Lwów. (Tel. wł.) Dzisiaj w południe odbyło się uroczyste otwarcie Narodowego Muzeum ruskiego przy ul. Mochnackiego. W uroczystości wzięli udział posłowie ruscy i szereg wybitnych mężów nauki ruskich.

Muzeum ufundowane zostało przez Metropolitę X. Szeptyckiego, oraz bogato przez niego wyposażone.

Audyencya.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz przyjął dzisiaj na dłuższej audyencyi hr. Tiszę, który zdawał sprwę o sytuacyi politycznej.

Rada ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jutro odbędzie się wspólna rada ministrów, w której wezmą udział także obaj prezydenci ministrów i minister skarbu.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było słabe. Alpiny Montany i akcye żelazne praskie znacznie spadły.

Bierny opór zecerów.

Opawa. (T. B.) Bierny opór zecerów rozszerzył się na wszystkie tutejsze drukarnie. Wszystkie dzienniki, nie wyłączając urzędowego „Troppauer Ztg", wychodzą tylko w zmniejszonym rozmiarze.

Antydynastyczna demonstracya.

Sofia. (Tel. wł.) Komitet egzekutywny stronnictw antyrządowych postanowił na otwarciu sobrania urządzić awanturę. Postanowiono mianowicie, że jeśli król powierzy odczytanie orędzia Radosławowi, to posłowie nie pozwolą mu go odczytać.

Jeśli zaś król sam odczyta orędzie, to zaraz potem zapisze się do głosu jeden z posłów opozycyi i wezwie króla, aby ustąpił.

Zapowiadają się wobec tego burzliwe sceny.

Awantury w parlamencie włoskim.

Rzym. (T. B.) W Izbie deputowanych obradowano wczoraj nad uznaniem wyboru deput. Federconiego. Gdy prezydent chciał zarządzić imienne głosowanie nad odesłaniem całego aktu wyborczego z powrotem do komisyi, posłowie socyalno-demokratyczni nie chcieli dopuścić do głosowania i przy wygłaszaniu nazwisk odpowiadali chórem. Prezydent wezwał posłów chcących głosować, aby wystąpili naprzód, jednakże uczynili to także i socyaliści. Przyszło do bardzo hałaśliwych scen, które miejsami przemieniły się wprost w bójkę. Prezydent widział się zniewolony zawiesić posiedzenie.

Po podjęciu posiedzenia odbywało się głosowanie w dalszym ciągu. Socyaliści odpowiadali znowu chórem na każde wywołanie nazwiska. Wreszcie prezydent zamknął posiedzenie. Socyaliści odśpiewali hymn robotniczy. Inni deputowani protestowali przeciw takiemu zachowaniu się socyalistów.

Odnalezienie Mony Lizy.

Rzym. (Tel. wł.) Twierdzą tutaj, że Monna Liza skradzioną została dlatego, że sprawca kradzieży Perugio chciał się w ten sposób zemścić na szefie odnośnego oddziału Luvru, przez którego został wydalony. Dyrektor ten po dokonaniu kradzieży istotnie otrzymał dymisyę.

Złodziej pracował w oddziale fotograficznym Luvru i miał dlatego wolny wstęp na wystawę. Chciał on obraz sprzedać za 1 i pół. mil. lirów.

Obraz uznany został przez znawców za autentyczny.

Obrady ludowców w Rzeszowie.

godz. 4 popoł.

Rzeszów. (Tel. wł.) Pos. Stapiński mówił przeszło dwie godziny.

Następnie przemawiał min. Długosz, który omówił sprawę Banku ludowego, „Gazety powszechnej", która kosztowała go bardzo dużo pieniędzy i kwestyę kamienic.

Następnie oświadczył, że sam Stürgkh powiedział mu, iż dał Stapińskiemu 80 tysięcy Koron, a w zamian otrzymał następujące zobowiązania:

1) że Stapiński oświadczy się za kompromisowym projektem reformy wyborczej,

2) że 40 tysięcy użyje na kupno „Kuryera Codziennego" z tym warunkiem, że w nim będzie bezwzględnie popierał rząd i obu ministrów Polaków Długosza i Zaleskiego.

Dalej wylicza, że Stapiński od Poppera otrzymał 25 tysięcy kor. od pewnej firmy naftowej 10 tysięcy kor., od Banku parcelacyjnego 75 tysięcy kor. za koncesyę Banku ludowego 100 tysięcy kor., za koncesyę „Wisły" 20 tysięcy kor, razem przeszło 500 tys koron, które nie wpłynęły do kasy stronnictwa, ale przeszły przez ręce Stapińskiego.

Długosz zarzuca, że Stapiński wszystko robił na własną rękę, a posłów zawiadamiał o sprawach dopiero wtedy, gdy albo trzeba go było bezwzględnie popierać. albo też opuścić.

Po Długoszu przemawiał pos. Witos, który oświadczył, że przemówienie wstępne Stapińskiego zwolniło go z obowiązku solidarności ze stronnictwem.

Po Witosie przemawiali pos. Kędzior i hr. Rey.

Rzeszów. (Tel. wł.) Godz. w pół do 5-tej popołudniu. Obrady trwają dalej. Min. Długosz na zapytanie naszego korespodenta oświadczył, że będzie na pewno postawiony wniosek o wykluczenie go ze stronnictwa.

Na dzisiejszem zebraniu pos. Stapiński otrzyma jednak prawdopodobnie votum zaufania, gdyż potrafił zmobilizować większość swoich delegatów.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Ksawery Krasicki z Ruskiej wsi, Marya Morawska ze Złotego Potoka, Józef Orlikowski z Burzanki (Ukraina), Stanisław Lebowski z Dobusławie (Król. Polskie), Ludwik Wilczek z Niedźwiadna, Dyr. Artur Schade z Wiednia, Dr Zygmunt Braenfeld z Rzeszowa, Aleksandra Michalska z Trawnik (Lubelskie), Helena Zakrzewska ze Lwowa, Adolf Priwip z Poznania, Marya Rulikowska z Metgiew (Lubelskie), Władysław Matzke ze Lwowa.

HOTEL SASKI. Dr Leonard Kapuściński ze Lwowa, Antoni Czerwiński z Kijowa, Julian Fałat z Bystrej, Dr Roman Paliński z Radłowa, Stanisław Wolfarth z Kurzan, W. Okęcki z Warszawy, Cezary Haller z Jurczyc.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 13 grudnia 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą	Żądają
	w Koronach	
Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 —	118 —
Franki papierowe	95 —	95 75
20-to frankówki w złocie	19 —	19 20
Dolary amerykańskie	492 —	497 —
Listy zastawne.		
6% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	90 50	91 —
4% „ „ „ „	82 —	82 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	91 —	91 75
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 75	83 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	94 —	95 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	88 —	89 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	82 —	83 —
4% „ „ „ „ „ 52-let.	90 —	91 —
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	89 75	90 25
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 75	98 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82 50	83 —
4% Pożyczka miasta Lwowa	80 —	81 —
4% Pożyczka miasta Krakowa	80 75	81 90
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	90 —	90 50
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	— —	— —
4% Obligacye kolejowe	81 25	81 75
Akcye.		
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	625 —	630 —
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	385 —	390 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	505 —	510 —
Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta papierowa	87 —	87 50
4⅕% wspólna renta srebrna	87 —	87 50
4% renta koronowa austryacka	83 25	83 75
4% renta koronowa węgierska	82 —	82 50
4% renta austryacka w złocie	104 25	104 75
4% renta węgierska w złocie	101 —	101 50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza

Pojedyncze numery „Głosu Narodu" sprzedają handle:

Smolik Stanisław, Kopernika 2.
Główna trafika, Rynek Gł. A—B.
Piwarski, św. Jana.
Mańkowska, Sukiennice.
Funek, Bracka.
Nikiel, Wiślna 11.
Nikiel, Zwierzyniecka 25.
Markowicz, Floryańska.
Grudzińska, kiosk koło teatru.
Schreiber, Dominikańska.
Czapliński, Szewska.
Księgarnia Pol. Eberta, Floryańska.
Hupczyc M., Jagiellońska.
Aleksandrowicz, w gmachu Izby handlowej, róg ul. Długiej.
Hildowa Amalia, Karmelicka 15.
Salomonowa, Szczepańska 9.
Tacik, Krowoderska 17.
A. Alfus, Mikołajska.
Hanusz, Karmelicka 46.
Blochowa Berta, Gertrudy 24.
Dutkiewicz, Zwierzyniec.
Janicki, Podgórze, Rynek 3.
Korzeniowski Stef., Kołłątaja 6.
Zborowski, Dębniki.
Toroniowa Hel., Plac Matejki 8.
Grudniewicz, Karmelicka.
Pawlicki, Karmelicka.
Kaszycka, róg Garbarskiej i Łobzowskiej.
Lam et Kirsch, budka koło kolei.
Poturalski, Podgórze, Rynek 4

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

„Czarowny posąg polskiego idealizmu."

Pani Marya-Jehanne (?) Walewska, autorka powieści tem poczytniejszych, że konfiskowanych, jest ogromnie zgorszona tem, co się dzieje w Polsce. Właściwie, nie zgorszona nawet, ale wręcz rozdrażniona. Nie może się pani Walewska uspokoić z powodu przewlekającego się tak długo i uporczywie bojkotu żydów za kordonem. I jak niedawno pan Dawid Mals, który nam wskazywał chwalebne szlaki, wiodące pod nowe Somo-Sierry, sympatyczna autorka daje narodowi polskiemu doskonałe rady, co ma czynić, a czego unikać, aby pozostać wiernym swemu właściwemu przeznaczeniu. „Bojkotujmy — powiada — wstecznictwo katolickiego kleru!" „Ugodowców?" Owszem! „Endeków?" Oczywiście! To wszystko jest bardzo wskazane i jak najgoręcej się zaleca. Tylko zostawmy w spokoju żydów. „Nie naruszajmy czarownego posągu polskiego idealizmu!"

Te złote słowa wypłynęły z ust pani Maryi-Jehanne Walewskiej wprost na łamy „Krytyki" w artykule, zatytułowanym morderczo: „Wojna o bawełnę".

„Jedyna narodowa wojna w Anglii — powiedział pewien londyński dyplomata — może być tylko wojną o bawełnę". Głęboko upadły Albion, dla którego Słowianin z nad Wisły nie może przecież żywić innego uczucia, prócz wzgardliwego lekceważenia, niechaj sobie prowadzi takie „wojny narodowe". Ale Polska? Ona, która wzniosła się już na szczyt wszelkich powodzeń? Której spichrze są pełne, której ładowne okręty uginają się pod nadmiarem wyprodukowanego towaru, której ludności grozi poprostu zatycie w dostatkach?! Polska powinna pamiętać o słowach Tadeusza Micińskiego: „Najpierw świątynia — potem dom", co pani Walewska tłumaczy popularniej: „Przedewszystkiem ideał odwieczny narodu, a potem narodu — żer!"

Otóż ten „żer" nasz nie daje spać utalentowanej autorce. Dwa przykre uczucia nieci on w sercu pani Walewskiej. Przedewszystkiem, boi się ona, jak ognia, aby znać rzeczywiście nie nadeszła godzina, w której dosłownie każdy mieszkaniec niziny sarmackiej miałby trzy razy dziennie włożyć co w łaknące usta („Polska tuczna i wypasiona"), gdyż literackiej wyobraźni autorki „Pani El" odpowiada lepiej „smukły biały orzeł na krzyż rozpięty" — następnie zaś, i tu dopiero tkwi punkt ciężkości, ogromnie pani Walewska obawia się „krzywdy". Ale jakiej krzywdy? Dopełnia się ona mianowicie wówczas, gdy my zjadamy swój chleb, który za nas miałby zjeść kto inny. Na taką myśl wstrząsa się cała istota pani Walewskiej, a wraz z nią drży w posadach „czarowny posąg polskiego idealizmu".

Ceniona autorka podnosi karcącą rękę: „Dla Polski nie może istnieć korzyść, krzywdząc kogokolwiek!" Chciwie chwytamy to napomnienie i nabożnie rozważamy je w duchu. I naraz (niechaj będzie to nam odpuszczone) wydaje nam się, że albo poczytna nowelistka cokolwiek przecholowała, albo, że jesteśmy plemieniem tak zgoła wyjątkowem, iż rządzą nami już nietylko polityczne prawa wyjątkowe, ale nawet wyjątkowe prawa natury. Szanowna strażniczka „czarownego posągu polskiego idealizmu" wierzy w przyszłość narodu, który miał szczęście ją wydać, wierzy zatem w jego przyszłe „korzyści". Próżno biedzimy się nad zagadką, jak „korzyści" te zostaną zrealizowane bez „czyjejkolwiek krzywdy", choćby na ten przykład bez krzywdy tych 50.000 poczciwych czynowników, którzy się dziś przy nas pożywiają. Lecz nie o czynowników tu chodzi! Tu chodzi o spokojny przy naszym boku żywot handlującego Izraela i o całość jego obrotów.

Ku obronie tych świętych dóbr, pospiesza pani Marya Jehanne Walewska. Widzi ona, jak chciwy „żeru" Królewiak chwyta się handlowego rzemiosła, z przerażeniem spostrzega, jak konsument tamtejszy, pieszcząc w duszy ideał „wypasionej Polski", omija chytrze progi żydowskiego sklepu. I zgrozą zdjęta na myśl o poszkodowanych dzieciach Judy, woła jeszcze raz: „Choćby wyniszczenie i skazanie na tłumną emigracyę żydostwa, miało nam przynieść materyalną korzyść — nie bierzmy takich korzyści w rachubę!" Drży pani Walewska, aby biały orzeł nie utracił swych smukłych, aż nazbyt smukłych kształtów, rozpiętych na krzyżu: „Moralną drogą męczeństw, bezprzykładnych ofiar, zdobyliśmy te koturny, na których lepsza szkoda własna, niż krzywda czyjaś!"

Dość, aby w tem miejscu z niepokojem obejrzeć się za biegłym psychiatrą, lub poprosić natchnioną orędowniczkę starozakonnych towarów łokciowych o pokazanie autentycznej — metryki chrztu.

Lecz ceniona autorka nie poprzestaje na interpretacyi „polskiego idealizmu". Daje nam ona ponadto lekcye polityczne, ani o włos nie mniej głębokie. Wyrzuca, że „marnujemy materyał wszelki" (maryawityzm np. był „w założeniu instytucyą, podtrzymującą ogromnie narodowość"), a w szczególności, iż „chcemy zmarnować materyał prawie dwumilionowy", który „moglibyśmy zszeregować u naszego boku" nie „frazesami o długu wdzięczności", lecz „pracą planową", „dyplomacyą(!) konsekwentną". „Kłamstwem jest, że Polska jedna w Europie przyznała żydom prawa obywatelskie", prawdą jest natomiast, że nie uczyniliśmy nic, aby zrobić z nich oddanych sobie „sojuszników". Marzy się pani Walewskiej „sojusz" z żydowskimi naszymi współmieszkańcami, widzi się jej Polska silna wiernością swego izraelskiego sprzymierzeńca. Poetką jest pani Walewska, więc marzy — a odrobina naiwności dodaje jej wdzięku.

Lepiej byłoby jednak, aby marzenia swe wycofała na grunt właściwszy.

Znany i gorący wielbiciel żydów, a zarazem gruntowniejszy ich znawca, Sombart, tak bowiem prawi w tej materyi: „Żydowi w Anglii udaje się być Anglikiem, we Francyi Francuzem. Tam, gdzie chce, jest Niemcem — Włochem tam, gdzie mu z tem lepiej. Jest pramadyarem w Węgrzech, irredentystą we Włoszech, antysemitą we Francyi". I ciekawą jeszcze rzecz opowiada nam z dziejów — Granady, w w. XI. Żył tam sobie znamienity Izrael Ian-Nagrel. Jako „rabin Samuel" miewał on odczyty o talmudzie i udzielał wyjaśnień w zawiłych kwestyach starego zakonu. A jednocześnie, jako wezyr muzułmańskiego króla Habusa, surowo napominał ludność, aby żyła podług przepisów koranu. Ze szczerą, nieukrywaną admiracyą woła Sombart: „Co za dziwny taniec ludzi, łączących najwyższą odporność z najwyższą giętkością!"

„Czarowna kolumna polskiego idealizmu", uosobiona w pani Miriam-Jehanne Walewskiej, chciałaby ziemię naszą uczynić jedną wielką areną tego tańca....

A. Chołoniewski.

„Elektra" Sofoklesa.

„Elektrę" widzieliśmy już dwa lata temu na scenie krakowskiej, jako dzieło niemieckiego poety Hofmansthala. Sztuka z panią Wysocką w roli tytułowej wywołała wówczas wrażenie bardzo silne. Teraz obiecano nam pokazać „Elektrę" w oryginalnym układzie Sofoklesa, taką, jak wystawiono ją na greckiej scenie w czasach, gdy Ateny w okresie między zwycięstwem pod Salaminą a klęską pod Egos-Potamos stały u szczytu swojej potęgi. Był to, po śmierci Ajschylosa, wielki rozwój greckiej tragedyi, gdy dramaturgom dyalog i przydana druga osoba do postaci bohatera przestała już wystarczać, gdy ogólnowładający, a okrutny i mściwy Los począł poruszać na scenie ludzi żywych, z krwi i kości, a nie już ponure, choć głęboko liryczne odzwierciedlenia idei religijnych. Sofoklesowi na tem tle przypisują przedewszystkiem zbudowanie całości, związanej z sobą silnie, harmonijnej, jak to było dążeniem całej sztuki greckiej, z epizodami rozwijającymi się stopniowo, a złączonymi jedną kolizyą dwojga ludzi, występujących w imię miłości, zemsty, prawa obywatelskiego, woli ludzi, czy bogów — i rozwiązanie następnie tej kolizyi w znanych nam dramatach z wyjątkiem „Filokleta" nie żadną siłą obcą, ale w sposób naturalnie wynikający ze sztuki.

Przypomnijmy to sobie i przypomnijmy sobie zarazem ową dawną sławę Sofoklesa, wskrzeszoną teraz tłomaczeniem najwybitniejszego współczesnego polskiego humanisty. Wspomnijmy, że twórca „Elektry" w dwudziestym piątym roku swego życia stanął do zawodu z tytaniczną postacią władnącego sceną ateńską Ajschylosa i że ważyły się już wtedy pomiędzy nimi losy sędziów. Wracający ze zwycięskiej wyprawy Kimon, syn Miltyadesa, a wraz z nim innych wodzów dziewięciu, przechylili jednomyślnie szalę na rzecz młodego poety, który jako pacholę brał kiedyś udział w tryumfalnem powitaniu zwycięzców z pod Salaminy. Sława Sofoklesa rozpoczęta tym tryumfem nad twórcą tragedyi greckiej, miała się skończyć dopiero z końcem jego życia w wieku lat prawie dziewięćdziesięciu. Miał stworzyć sztuk 123, wziął 20 z górą nagród pierwszych, obok licznych drugich, a jeżeli nie zawodzą przypuszczenia, to po przedstawieniu „Antygony" rozentuzyazmowany tłum mianował go dowódcą floty ateńskiej we wyprawie przeciwko wyspie Samos i tak ten wielki poeta stał się dowódcą z woli ludu, wiodąc go zresztą do zwycięstwa

Opowiadają, że miał już lat ośmdziesiąt, gdy Iofon, jeden z jego wnuków, próbował udowodnić przed sądem, że twórca „Antygony" jest już starym i niedołężnym. Wtedy Sofokles miał odczytać przed sędziami ustęp z pisanej właśnie przez siebie tragedyi o „Edypie w Kolonos".

Podobny pomysł wystąpienia wobec sądu nie był obcym w Grecyi, przypomnijmy sobie podanie o Epaminondasie, który wobec grożącej mu śmierci za przetrzymanie dowództwa, zażądał od sądu wyroku śmierci, byle tylko zaznaczono na nim, że skazano nim człowieka, który niezwyciężonych od lat szeregu Spartan pokonał, Teby uwolnił i Grecyę zbawił. Epaminondasa nie śmiano po tych słowach oskarżać, a sędziowie, mający rozstrzygać o zdziecinnieniu Sofoklesa, poczuli się nagle widownią, bo poczęli z zapałem oklaskiwać niestrudzony ogień tego umysłu, niezamarły talent tego wielkiego krzewiciela harmonii. Śmierć w czasie oblężenia Aten uwolniła starca od widoku upadku sławnej ojczyzny.

Przystąpmy teraz do „Elektry". Należy ona do cyklu legend o wielkiej rodzinie Pelopidów i krwią zbroczonym rodzie Atrydów. Przodek tego rodu Pelops zabił kiedyś z zazdrości o swoją żonę woźnicę Mirtyla, który był synem Hermesa i za to cały ród ścigało krwawe przekleństwo.

Wracającego z wyprawy wojennej, zwycięzcę z pod Troi Agamemnona, zamordowała z pomocą stryjecznego jego brata, niewierna żona Klitemnestra. Jedynego syna jego, Orestesa, wyratowała — jak chce Sofokles — córka Agamemnona i Klitemnestry, Elektra. Ona sama, razem z siostrą swoją Chryzotemis, pozostała w dworcu niesławnym, w poniżeniu i zaniedbaniu, pod opieką zbrodniczej matki i zabójcy swego ojca, czekając na przybycie brata, gdy wyrośnie, grożąca ciągle opiekunom swoim pomstą bogów. Kiedy postać równie sławnej Antygony Sofoklesa białą jest i czystą, Elektra jest tylko tchnąca sprawiedliwością. Gdy Antygona chciała pochować tylko zwłoki swego brata, który zginął, zdradzając kraj i sama okupuje śmiercią ten akt miłości siostrzanej, Elektra zaprzysięgła zemstę własnej matce i żyje jedynie nadzieją swego wielkiego celu. — Antygona jest jasną, jak słońce, Elektra chmurną, jak zmierzch, ciągle nocą grożący. Antygona ginie, jako ofiara konfliktu między obowiązkiem wobec społeczeństwa a uczuciem kochającej siostry. Elektra przeprowadza swój cel i kończy okrzykami tryumfu. Antygona, jakby jako poprzedniczka Julii z tragedyi Szekspira, umiera w grobowcu razem z tym, który ją ukochał, choć sama poświęciła życie z kochankiem dla obowiązku wobec umarłego, Elektra po zwycięstwie pozostanie samotną, bo brata jej Erynje pognają swymi wężami w świat, a jednak, ona napozór nieugięta i okrutna nie jest mniej prawą w swojem okrucieństwie, niż tamta w swojej ofierze, tylko mniej jest ludzką, mniej nam bliską, jest uosobieniem ponurej, nieubłaganej woli bogów.

Taką ją chciał mieć Sofokles i dziś próżnemi byłyby tutaj wszelkie zarzuty. Czy mogą one zresztą ostać się wobec tej postaci, z której bije piękno, przedewszystkiem piękno prawdy, która nie kłamie uniżoności nigdy, ukochała pamięć ojca, a płacze rzewnemi, ludzkiemi łzami na widok pozorny szczątków swego brata. Dusza ta twarda, którą zahartował ból, której namowy lękliwej siostry Chryzotemis nie cofną z drogi czynu, dusza ta rozlewa się łzami po raz pierwszy, gdy sądzi, że płakać jej jest wolno, bo straciła wszystko, co żywego ukochać mogła na ziemi. Brat ten drogim jej jest, nietylko, jako narzędzie zemsty, której się spodziewa z jego pomocą. Naczynie, w którym, jak sądzi, są szczątki brata drogiem jej jest, jak on sam i nie chce go z rąk swych oddać. Lecz wola jej okrutna budzi się w niej znowu, gdy brat dokonuje swego dzieła. I pamiętajmy, że „Elektra" jest istotnie tragedyą, przy której krew się ścina w żyłach słuchaczom. Gdy za sceną słychać jęki matki, bohaterka tej tragedyi woła do brata: Powtórz cios! Staje jej w oczach scena, gdy ojciec ginął tak w obecności Klitemnestry i pyta: A ty, czy zlitowałaś się nad nim? Niezatrwożona niczem, gdy Egistes wraca do domu, zajmuje go rozmową o śmierci Orestesa, by nie dowiedział się o prawdzie. A gdy Egistes widząc już, że musi zginąć, prosi Orestesa o chwilę rozmowy, Elektra lęka się, by zemsta jej nie uszła. Woła na brata, by mu nie pozwolił mówić z sobą, by zabił go niezwłocznie. Niechaj uderza a ciało odda grabarzom! Ta kara należy mu się za jego winy. Niema w niej ani cienia żalu, najmniejszego wyrzutu... Chmurny posąg z ciemnego marmuru.

W zestawieniu z Elektrą inne postacie tej sztuki nie mają równie określonego charakteru. Chryzotemis, podobnie jak Ismena w Antygonie przedstawia raczej niewieścią słabość i służy dla podkreślenia przez kontrast nieugiętej woli bohaterki. Orestes nie wie jeszcze, jak straszne Erynje w świat go pogonią. Uważa za rzecz naturalną, że on, gdy już jest przy męskich siłach i z pacholęcia wyrósł na męża, ma obowiązek ukarać tego, który zabił jego ojca, zagarnął jego i jego sióstr dziedzictwo, a wraz z nim musi zginąć także występna i zniesławiająca ich ród matka. Nie waha się ani chwili. Nie zaniedbuje tutaj nawet podstępu, by zwyciężyć tem pewniej. Klitemnestra natomiast, pamiętająca ciągle swój czyn i karę, jaka jej za niego grozi, próbująca ofiarami okupić przebaczenie bogów, drżąca przed złym snem i spowiadająca się z niego niebiosom, by złą wróżbę odwrócić, nie mająca odwagi pozbyć się na zawsze tej wiecznej oskarżycielki, jaką jest Elektra, błagająca swego syna o litość stanowi typ bardziej ludzki i łatwiejszy dla widza do ujęcia. Każda jednak z tych postaci, choć żadna swą charakterystyką nie dosięga bohaterki, — nawet pojawiający się na końcu Egistes, który umie umierać po męsku, wszystkie wyróżniają się na tem tle, którem jest niecofniona wyrocznia i mająca się skończyć dopiero kiedyś na Orestesie pomsta bogów.

Dzieło Sofoklesa bije dzisiaj jeszcze poezyą, wyróżniają je wielkie linie i obok grozy epicznej liryzm często godny Słowackiego i jest zjawiskiem, które nie powinno nęcić tylko filologów. Ujrzymy je, liczące dwa tysiące trzysta lat wzniowione piórem niezwykłego tłómacza. Ze sceny przemówi jedna z najsławniejszych tragedyi najbardziej zamiłowanego w sztuce ludu i zrodzone pod niebem — jak pisze Taine — najbardziej przejrzystem a najsilniej zaznaczającem kontury. Pojawi się znowu przed nami jeden z twórców tych, co mogli powiedzieć o sobie:

„Exegi monumentum aere perennius"...
(zbudowałem posąg trwalszy od spiżu).

Mieczysław Smolarski.

Rosyanin o polskiej poezyi.

K. Balmont jeden z najwybitniejszych poetów modernistycznych współczesnej Rosyi, zamieścił w jednym z miesięczników petersburskich ciekawy artykuł poświęcony polskiej literaturze, powtórzony następnie w tłumaczeniu Chrystowa w miesięczniku bułgarskim „Listopad".

Artykuł ten bardzo sympatycznie, choć nie zawsze trafnie oceniający naszych wieszczów podajemy poniżej.

Są narody, które wraz z zatratą swej samodzielności politycznej, zatracają też i własne oblicze kulturalno-historyczne, własną siłę twórczą życia. Takimi byli Egipcyanie, którzy skoro przestali być zagadkowymi, potężnymi budowniczymi piramid królestwa swego, całkowicie zniknęli z przestworzów historyi. Choć nie w takich samych rozmiarach, ale również takimi byli też Hellenowie. Gdy przestali być szlachetnymi, przeszli przez całe serye metamorfoz i krocząc historycznemi szlakami twórczej degrengolady, zniżyli się do roli greków spółczesnych, roli zgoła nie ciekawej i ubolewania godnej!

Lecz są narody, które zatraciwszy własną samoistność polityczną, własną państwowość, wcale nie tracą swej siły twórczej. Takimi są mało nam znani Polacy. Każdy z ich trzech wielkich poetów wieku XIX-go jest geniuszem serafickim, wyłącznie pięknym w szeregu spółczesnych im poetów europejskich. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki są nietylko piękni sami przez się, jak jest pięknym człowiek, obdarzony głosem duszy, ale i dlatego, że każdy z nich posiada w pełni światopogląd skończony i harmonijny, jakiego nie posiadał Puszkin, ani Lermontow, ani nawet Tiutczew. Znakomitymi są oni też i dlatego, że głos ich dźwięczy nam tak, jak gdyby byli nam spółcześni. „Dziady" Mickiewicza są najpiękniejszą fantazyą dramatyczną wieku 19-go, a znajdująca się tam „Improwizacya" Konrada, po napisaniu której zemdlał był on, jest zwiastunką dusz naszych. Jest tam i rozmowa, twarz w twarz człowieka z Bogiem, następnie reprodukowana *al fresco* przez Dostojewskiego, i wszystkie subtelne męczarnie twórcy słowa artystycznego, sformułowalne następnie w okrzyku Tiutczewa: Myśl wysłowiona jest kłamstwem", powtarzane przez nas wszystkich i opowiedziane w ciężkich dźwiękach „Zatopionych Dzwonów" Hauptmana.

W „Nieboskiej Komedyi" Krasiński stworzył jedyną w całej Europie poezyę, bezdenną znaczeniem tragedyę małżeńskiej miłości i w sposób artystyczny wyprzedził o kilkadziesiąt lat modnego dziś Maeterlincha?

Najgenialniejszy poeta polski — Słowacki, bardziej subtelny i delikatny od Schelleya w fantazyi swej „Anhelli", w poemacie dramatycznym „Balladyna", w swych wierszach mistycznych i listach i notatkach okazał się zwiastunem tej mowy poetycznej, która stała się zakonem dla nas na wieki całe, tudzież nieodłącznem od osoby naszej znamieniem wśród nieśmiertelnego czaru sztuki. Wyrażając się jego słowy, był on naprawdę „sternikiem łodzi, pełnej duchów."

A już nie mówimy o bardzo bliskim nam Przybyszewskim, tym namiętnym muzyku, wypowiadającym kobiecie takie słowa, jakich nie zdołał wypowiedzieć żaden z pisarzy rosyjskich i europejskich, nie mówiąc nic o Szopenie, który umie dotknąć ciała duszą własną i wytwarza obraz nastroju własnemi dźwiękami księżycowymi.

Byłem w pewnym obcym, dalekim kraju egzotycznym. Ocknąłem się na balu. Grała muzyka. Naraz, zamiast gry egzotycznej — ujrzałem znane mi z lat dziecięcych marząco-kochane ruchy tańca polskiego. I oto bezwiednie przypomniałem sobie Rzeczpospolitą, bezwiednie zabrzmiały mi w uszach: Jeszcze Polska nie zginęła. W duszy mojej odezwała się melodya słowiańska: „Pieszczot doznam zakochanych, z pieśnią w świat wyruszę".

Kilka słów o gwizdaniu i o tych, co na wszysto gwiżdżą.

P. Nowaczyński gwiżdże... Niech tam sobie gwiżdże: możemy tego gwizdania słuchać spokojnie i obojętnie. Niech sobie gwiżdże, kiedy mu to sprawia przyjemność.

Ale p. Nowaczyński nie gwiżdże tak sobie bez celu; przeciwnie obrał on sobie przedmiot, nad którym, czy na który gwiżdże, i adres, pod którym to gwizdanie wystosował: pisze bowiem w Meandrach swoich wyraźnie:

„Gwiżdżę na tę waszą trójcę romantyczną"... Zwraca się on wyraźnie do nas i chce, abyśmy tego gwizdania słuchali i zapewne także, abyśmy podziwiali genialność, odwagę i dzielność tego znakomitego „świstaka", który gwiżdże na wszystko. Ale p. Nowaczyński pisze z wyraźnym zamiarem, abyśmy mu dali oklaski za to specyalnie, że on gwiżdże na tę naszą „trójcę romantyczną", to jest na Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego...

Skoro autor Meandrów gwiżdże pod naszym adresem, bylibyśmy nie grzeczni, gdybyśmy mu na to gwizdanie nie odpowiedzieli.

Starajmy się więc wsłuchać w to gwizdanie: może ono istotnie nas oczaruje...

* * *

A naprzód kilka słów o gwizdaniu jako takiem.. Wyraz ten jest bardzo dawny: znajdziemy go w Lindem; ale nie znajdziemy go tam w tem znaczeniu, w jakiem go p. Nowaczyński w tym Meandrze użył; w takich zwrotach jest wyraz ten bardzo niedawnym neologizmem. Co gorsza, jest on bardzo brzydkim i ordynarnym.., *germanizmem!*

Średniowieczni Francuzi klęli często, „wzywając imienia Pana Boga nadaremnie". Ulubionym zwrotem było: *Sacré nom de dieu!* Ale niejeden nabożny rycerz, zacząwszy kląć i wymówiszy już pierwszy wyraz *Sacra* złożywszy wargi do końcowego wyrazu, kończącego się na *eu*, przypomniał sobie, że mu spowiednik zabronił takiego nadużywania imienia Bożego i opamiętawszy się, skręcał na miejscu i kończył nonsensem *Sacrebleu!*

Podobne eufemizmy zdarzają się i w innych językach, i to nie tylko przy przekleństwach. Słyszałem często skromne i przyzwoite panienki, powtarzające z całą dziewiczą nieświadomością wyraz... który jest eufemistycznem przekręceniem bardzo ordynarnego nazwania czegoś, o czem się w przyzwoitem towarzystwie nigdy nie mówi.

Niemcy mają mnóstwo ordynarnych zwrotów a w następstwie także odpowiednich eufemistycznych przekręceń. Zamiast mówić: *Hol' dich der Teufel!* pobożny Niemiec powie: *Hol' dich der Teuxel,* a dalej... *der Deichsel.* Zapewne p. Nowaczyński, rozgniewawszy się na kogo, n. p. na autora niniejszego artykułu, powie: „Niech cię porwie dyszel!" Będzie to równie logiczne, jak jego gwizdanie. Takiem eufemistycznem przekręceniem jest także niemiecki zwrot: *Ich pfeif darauf!* Właściwie klnący Niemiec ma na myśli użycie innego zupełnie czasownika, który się zaczyna pewną spółgłoską syczącą podniebienną, a kończy inną spółgłoską syczącą językową a oznacza pewną funkcyę fizyologiczną konieczną i codzienną, kontrolowaną troskliwie przez mamy i przez lekarzy, ale wykluczoną z rozmów domowych. Wyraz ten ma z wyrazem *pfeifen* wspólną tylko dwugłoskę *ei*. *Pfeifen* oznacza gwizdanie. Nie chcąc co chwila używać zbyt ordynarnego zwrotu *ich sch.. drauf* a chcąc dać folgę swemu uczuciu pogardy i lekceważenienia dla tej i dla owej osoby lub rzeczy, Niemcy nowocześni przyzwyczaili się do ciągłego używania tego *ich pfeif* w dyskusyach i rozprawach.

I ten ordynarny zwrot szczerogermański wprowadziła Warszawa w używanie codzienne, przetłomaczywszy bezmyślnie i dosłownie: *ja gwiżdżę na to i na owo.* Wprowadzono go do tej gwary kawiarniano-ulicznej, która stała się modną w Warszawie, jak i w Paryżu za czasów cesarzowej Eugenii, niektóre damy z najwyższej arystokracyi zaczęły zadawać szyku, używając gwary kokotek i uliczników paryskich.

P. Zawiliński powinienby w swym „Poradniku językowym" otworzyć osobną rubrykę dla zbierania i wyjaśnienia podobnych neologizmów a p. Passendorfer wyświadczył, by przysługę naszej młodzieży, gdyby w nowem wydaniu znanej swej pracy zestawił je ze stosowną przestrogą. Te chwasty językowe strasznie zanieczyszczają nasz piękny język, przekazany nam przez tych... na których p. N. gwiżdże.

Dotychczas gwizdanie to uchodziło tylko w suterenach języka, w humorystyce banalno-powszedniej, w komedyi naturalistycznej i w obrazach, malujących życie cyganeryi kawiarniano-pseudo-literacko-artystycznej, której marnotę sam p. N. w jednym szkicu powieściowym tak niemiłosiernie przedstawił. W literaturze poważniejszej, a mianowicie w poezyi, jeszcze dotychczas w ten sposób nie „gwizdano". P. Nowaczyński ma niewątpliwą zasługę rozpajacenia naszego literackiego języka tym cudownym nabytkiem germańskiej proweniencyi.

Przypatrzmyż się teraz — mówiąc utartym już dzisiaj neologizmem — „ideowej" doniosłości tego „gwizdania", mianowicie: zbadajmy, z jakichto nastrojów takie „gwizdanie" wynika i jakie nastroje ono w nas ma obudzić.

Znowu musimy niestety zaznaczyć czysto-germańskie pochodzenie tego ducha „gwiżdżącego" na wszystko. Gwizdanie to jest trywialnym objawem pogardy dla wszystkiego, co stoi poza własnem „ja". Jako taki, stoi ten wyraz w ścisłym związku z teoryą „Übermensch" — a właściwe ze scharakteryzowaniem nowoczesnego „nadczłowieczeństwa".

Powszechnie uważają Nitschego za autora wyrazu *Übermensch.* Tymczasem Nietsche wziął go skądinąd: znajduje się on w jednej z pierwszych scen „Fausta" Göthego. Faustowi, pragnącemu odgadnąć najgłębsze tajemnice świata, pokazuje się potężny „duch ziemi", wezwany magicznem zaklęciem. Postać ta przeraża Fausta, który się odwraca od jej „strasznej twarzy". I wówczas ten duch, naigrawając się z przerażenia tego biednego ziemskiego robaka, przeciwstawia przestrach tytanicznym jego zapędom, tym myślom wyniosłym, które wypowiedział przed chwilą i nazywa go szyderczo *der Übermensch.*

Pomijam fakt, że nowoczesny „nadczłowiek" jest sobie w życiu bardzo często najpospolitszym „filistrem". Biorę tylko sam fakt, że p. N. — jako reprezentant nowoczesnych kierunków — z uczuciem pogardy gwiżdże na „tę naszą trójcę romantyczną".

„Geneza myśli" i kierunków nowoczesnych i stosunek prądów „dnia dzisiejszego" do tej przeszłości, w której świecą gwiazdy tej naszej trójcy romantycznej, zasługują na bardzo poważne studyum.

Być może, że kiedyś „Wielki Fryderyk" stanie się lepszym drogowskazem dla narodu, niż „gościńce Irydyona, stopom ludzi podesłane". Być może, że przyszłym generacyom „Kseńka Kantaryda" — przepraszam — „Kaśka Karyatyda" będzie sympatyczniejszą postacią, niż Grażyna Zosia w „Panu Tadeuszu", Lilla Weneda, Alina z dzbanem malin lub Ellenai konająca w chacie Anchellego śród sybirskich śniegów. Być może, że z „nagiej duszy", malowanej przez Przybyszewskiego, spłynie jakaś siła twórcza, która sprawi, że w społeczeństwie naszem będzie mniej „piersi według miary krawca" a więcej „według miary Fidyasza". My starzy wolelibyśmy w każdym razie, aby nowe idee, nowe kierunki były podawane w szacie językowej, wolnej od trywialnych i ordynarnych germanizmów.

Bolesław Adam Baranowski.

Przewodnik krakowski.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu, zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedzielę i święta o godzinie 11 i pół przed południem.

Groby zasłużonych w krypcie na Skałce grób **Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **Skarbiec** kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1000}{30}$ V 1913

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1913.

Odjazd z Krakowa.

2·20 w nocy, p. osob. Nr. 11 do Podwołoczysk. Połączenia: do Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Sokala, Sambora, Stryja, Brodów, Potutor, Husiatyna, Kopyczyniec, Grzymałowa.

12·50 w nocy, p. posp. Nr. 8 do Wiednia. Połączenia: do Opawy, Pragi, Karlsbadu. Wrocławia i Berlina.

3·18 w nocy, p. posp. Nr. 7 do Czerniowiec. Połączenia: do Szczucina, Tarnobrzega, Bełzca, Sokala, Sambora, Chyrowa, Stryja, Husiatyna, Itzkan, Jass, Bukaresztu.

3·55 w nocy, p. posp. Nr. 10 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Cieszyna, Wrocławia Berlina, Opawy, Berna, Karlsbadu Pragi.

4·20 rano p. osob. Nr. 31 do Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic przez Spytkowice.

5·23 rano, p. osob. Nr. 20 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

6·40 rano, p. posp. Nr. 3 do Podwołoczysk, Stanisławowa, Ickan. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Krynicy, Orłowa, Tarnobrzega, Jasła, Dynowa, Bełzca, Sokala, Sianok, Rawy Ruskiej, Sambora, Brodów, Czortkowa, Kijowa, Odessy.

8.25 rano p. posp. Nr. 2 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Cieszyna, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Pragi.

7·50 rano, p. osob, Nr. 15 do Podwołoczysk. Połączenia: do Szczucina, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Brodów, Kijowa, Odessy.

10 rano, p. osob. Nr. 411 do Wieliczki.

20 rano p. osob. Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły.

8·30 rano p. p. osob. Nr. 41 do Nowego Zagórza, Sambora, Stryja przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę, do Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Gorlic Borysławia, Tustanowic, Stanisławowa, Tarnopola.

9·30 rano, p. osob. Nr. 18 do Wiednia, Gliwic, Wrocławia, Cieszyna, Opawy, Berna, Warszawy.

10·45 rano, p. osob. Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: do Nowego Sącza Orłowa, Tarnobrzega, Jasła Dynowa, Sokala Chyrowa, Sambora, Stanisławowa, Potutoń, Kopyczyniec, Zbaraża.

10·15 po poł., p. osob. Nr. 55 do Suchej, Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów, Połączenia do Wadowic i Bielska przez Kalwaryę

1·30 po poł., p. miesz., Nr. 461 do Wieliczki.

1·42 po poł., p. osob. Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły.

1·57 po poł., p. osob. Nr. 14 do Wiednia: do Wrocławia, Berlina, Opawy.

2·35 po poł., p. posp, Nr. 6 do Wiednia. Połączenia: do Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu.

2·51 po poł., p. posp. Nr. 5 do Lwowa. Połączenia: do Szczucina, Nowego Sącza, Rozwadowa, Jasła, Dynowa, Sokala, Chyrowa. Sambora, Stryja.

3·00 po poł., p. osob. Nr. 25 do Tarnowa. Połączenia: do Szczucina, Stróż, Jasła, Nowego Sącza.

3·25 po poł., p. osob. Nr. 49 do Suchy, Zakopanego, Nowego Sącza, Stróż.

5·40 po poł., p. osob. Nr. 27 do Łańcuta. Połączenia: do Stróż, Nowego Sącza, Jasła.

6·00 wieczór, p. osob. Nr. 116 do Oświęcimia.

6·45 wieczór, p. osob. Nr. 16 do Wiednia. Połączenia: do Warszawy, Petersburga. Wrocławia, przez Trzebinię, do Berlina.

6·56 wieczór, p. miesz., Nr. 61? do Tarnowa.

7·40 wieczór, p. miesz. Nr. 463 do Wieliczki.

7·55 wieczór, p. osob. Nr. 45 do Nowego Zagórza, Chyrowa, Sambora, przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: do Oświęcimia, Wadowic przez Kalwaryę, Żywca, Gorlic, Mezö-Laborcz, Przemyśla, Sianok, Lwowa.

8·00 wieczór, p. osob. Nr. 6215 do Kocmyrzowa.

8·43 wieczór, p. posp. Nr. 1 do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi. Połączenia: do Chyrowa, Sambora, Stryja. Konstantynopola okrętem.

9·00 wieczór, p. osob. Nr. 17 do Podwołoczysk. Połączenia: do Wieliczki, Chyrowa, Sambora, Stryja, Jaworowa, Rawy Ruskiej, Podhajec, Sianok, Brodów, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Grzymałowa, Kijowa, Odessy.

10·15 wieczór, p. posp. Nr. 4 do Wiednia Połączenia: do Warszawy, Iwanogrodu Petersburga, Wrocławia, Berlina, Opawy, Pragi, Karlsbadu.

?·38 wieczór, p. posp. Nr. 104 do Wiednia.

?·55 wieczór, p. osob. Nr. 19 do Lwowa. Połączenia: do Wieliczki, Jasła, Dynowa, Chyrowa, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Jaworowa, Sianok, Sambora, Stojanowa.

1.55 w nocy, p. osob. Nr. 47, do Nowego Sącza. Połączenia: do Oświęcimia, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Orłowa Stróż Nowego Zagórza, Sambora, Sianok, Borysławia, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Krakowa.

12·40 w nocy, p. posp. Nr. 8 z Czerniowiec. Połączenia: od Bukaresztu Jass, Ickanu Delatyna, Husiatyna Jaworowa, Stojanowa, Stryja, Sambora, Chyrowa.

3·07 p. posp. Nr. 7. z Wiednia Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Wrocławia i Berlina przez Trzebinię.

3·30 w nocy p. osob. Nr. 12 z Podwołoczysk Połączenia: z Odessy, Kijowa, Grzymałowa, Zbaraża, Czortkowa, Husiatyna, Potutor, Brodów, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Chyrowa, Sokala, Jasła, Rozwadowa.

4·52 rano, p. osob. Nr. 20, ze Lwowa. Połączenia: od Stojanowa, Podhajec, Chyrowa, Sambora, Stryja, Orłowa, Nowego Sącza.

5·30 rano, p. posp. Nr. 103 z Wiednia.

5·55 rano, p. osob. Nr. 48 z Nowego Zagórza przez Suchę. Połączenia: z Gorlic, Orłowa, Zakopanego.

6·00 rano, p. posp. Nr 3 z Wiednia. Połączenia: z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.

6·32 rano, p. posp. Nr. 2 z Ickan. Połączenia: z Konstantynopola przez Konstancyę, Bukaresztu, Zaleszczyk, Delatyna, Podhajec, Nowego Zagórza, Chyrowa.

7·20 rano, p. osob. Nr. 15 z Oświęcimia.

7·20 rano, p. osob. Nr. 412 z Wieliczki.

7·35 „ „ „ Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły.

7·55 rano, p. osob Nr. 32 z Oświęcimia przez Podgórze-Płaszów. Połączenia: z Żywca, Suchy, z Wadowic przez Kalwaryę i Spytkowice.

8·15 rano, p. osob. Nr. 118 z Tarnowa. Połączenia: z Nowego Sącza, Jasła, Stróż.

8·44 rano, p. osob. Nr. 28 z Podwołoczysk. Połączenia z Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Iwania Pustego, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża, Brodów, Ickan, Stanisławowa, Rawy ruskiej, Podhajec, Sianok, Chyrowa, Nowego Sącza.

9·05 rano, p. osob. Nr. 41 z Granicy. Połączenia z Warszawy.

9·35 rano, p. osob. Nr. 13 z Wiednia. Połączenia: z Ołomuńca, Opawy, Cieszyna Bielska, Wrocławia, Berlina, Gliwic, Warszawy.

11·20 rano, p. miesz. Nr. 462 z Wieliczki.

11·55 rano, p. osob. Nr. 39 z Wiednia.

12·58 rano, p. osb. Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły

1·10 p. poł., p. osob. Nr. 114 co niedzielę, czwartki i święta z Tarnowa. Połączenia z Nowego Sącza, Szczucina.

1·24 p. poł., p. osob. Nr. 4 ze Lwowa. Połączenia z Sambora, Stryja, Chyrowa, Sokala, Dynowa, Jasła, Rozwadowa, Nadbrzezia, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina

2·05 p. poł., p. osob. Nr. 44 z Nowego Sącza. Połączenia Zakopanego, Zwardonia, Żywca Wadowic i Bielska przez Kalwaryę.

2·20 po poł., Nr. 6 p. posp. ze Lwowa. Połączenia: od Jaworowa, Rawy ruskiej, Stanisławowa, Chyrowa, Sambora, Stryja.

2·45 po poł. p. posp. Nr. 5 z Wiednia. Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy.

3·35 po poł. p. osob. Nr. 414 z Wieliczki

4·45 p. poł., p. osob. Nr. 26 z Oświęcimia Skawiny. Połączenia z Wadowic przez Spytkowice.

4·52 po poł. p. osob. Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga).

5·50 po poł. Nr. 116 z Tarnowa. Połączenia Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·14 wieczorem p. miesz. Nr. 464 z Wieliczki.

6·25 wieczór. p. osob. Nr. 16 z Podwołoczysk. Połączenia: z Kijowa, Odessy, Brodów, Jaworowa, Ickan, Rawy ruskiej, Stryja, Sambora, Chyrowa, Nowego Sącza, Stróż, Jasła, Szczucina.

6·53 wiecz., p. osob. Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchą. Połączenia: z Ławocznego, Borysławia, Tustanowic, Gorlic, Orłowa, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

7·10 wieczór. p. osob. Nr. 6216 z Kocmyrzowa. Jasła.

8·10 p. posp. Nr. 1 z Wiednia. Połączenia z Karlsbadu, Pragi, Ołomuńca, Opawy, Cieszyna, Berlina, Wrocławia, Bielska.

8·10 wiecz. p. osob. Nr. 34 z Oświęcimia. Połączenia z Sierszy wodnej.

9·24 wieczor. p. posp. Nr. 4 z Podwołoczysk Połączenia: od Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Husiatyna, Czortkowa, Kopyczyniec, Brodów, Ickan, Rawy ruskiej, Podhajec, Sianok, Stryja, Sambor-Sokala, Tynowa, Jasła, Rozwadowa, Orłowa, Krynicy, Nowego Sącza, Gorlic Stróż, Szczucina.

9·45 wieczór, p. osob. Nr. 19 z Wiednia. Połączenia: z Pragi, Ołomuńca, Opawy

10·24 wieczór. p. osob. Nr. 24 z Rzeszowa. Połączenia: od Jasła, Rozwadowa, Orłowa Krynicy, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, Szczucina, Wieliczki.

11·05 wieczór. p. osob. Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchę. Połączenia: od Orłowa, Zakopanego, Zwardonia, Żywca, Bielska i Wadowic przez Kalwaryę.

1·38 w nocy, p. posp. Nr. 9 z Wiednia Połączenia: z Karlsbadu, Pragi, Opawy Wrocławia i Berlina przez Trzebinię, Moskwy, Petersburga, Warszawy.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. F. Dobrzańskiego.